

ZE WZGÓRZA

ISSN 1505 - 947 X

Pismo Parafii św. Antoniego
GDYNIA Wzgórze św. Maksymiliana

nr 154 **BOŻE NARODZENIE 2007**

www.gdynia.franciszkanie.pl



*A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas*

WIZYTA DUSZPASTERSKA „KOLEĘDA” 2008

Po Bożym Narodzeniu rozpoczyna się czas wizyt duszpasterskich w naszych domach, czyli tak zwanej kolędy.

Okres Bożego Narodzenia jest czasem pogłębienia więzów z Bogiem, z rodziną, jak również z parafią. Czym jest kolęda?

Przede wszystkim to wspólne dziękczynienie za otrzymane łaski, prośba o błogosławieństwo w nowym roku.

Modlitewne spotkanie kolędowe stanowi wyznaczenie wiary rodziny, które powinno zgromadzić wszystkich domowników.

Przygotowanie do takiej wizyty powinno przebiegać w dwóch liniach:

- duchowej: poprzez udział w świątecznej Komunii św. oraz żywym uczestnictwie w modlitwie
- zewnętrznym przygotowaniu domu: stół nakryty białym obrusem, krzyż, zapalone dwie świece, przygotowana woda święcona.

Plan tegorocznej KOLEĘDY:

- 27.12. – *czwartek*: ul. Świętojańska nr parzyste od 126 do 132 i nieparzyste od 135 do 145
 28.12. – *piątek*: ul. Świętojańska nr 139 i 139A; ul. Ejsmonda, Prusa, Wieniawskiego
 29.12. – *sobota*: ul. Partyzantów 39 w całości; nr od 1 do 11, 33, od 22 do 26 i bloki 28 i 30
 30.12. – *niedziela*: ul. Partyzantów nr od 32 do 44 i od 17 do 21
 02.01. – *środa*: ul. Partyzantów od nr 23 do 27; ul. Norwida
 03.01. – *czwartek*: ul. Legionów nr nieparzyste od 23 do 97 i parzyste od 42 do 72
 04.01. – *piątek*: ul. Legionów nr parzyste 30, 32 i 34 w całości oraz od nr 74 do 98
 05.01. – *sobota*: ul. Wachowiaka
 07.01. – *poniedziałek*: ul. Tetmajera, Matejki i Moniuszki
 08.01. – *wtorek*: ul. Wyspiańskiego
 09.01. – *środa*: ul. Chopina, Paderewskiego, W. Pola
 10.01. – *czwartek*: ul. Kielecka, Wileńska, Al. Zwycięstwa i Hetmańska
 11.01. – *piątek*: ul. Dąbrowskiego
 12.01. – *sobota*: ul. Kopernika nr nieparzyste od 1 do 59 i parzyste od 6 do 16
 13.01. – *niedziela*: ul. Kopernika nr parzyste od 18 do 34 i ul. Syrokomli
 14.01. – *poniedziałek*: ul. Bat. Chłopskich, Redłowska i Wojewódzka
 15.01. – *wtorek*: ul. Hallera, Gen. Maczka i Kasztelańska
 16.01. – *środa*: ul. Narutowicza i Senatorska
 17.01. – *czwartek*: ul. Grottgera i Harcerska
 18.01. – *piątek*: ul. Bpa Dominika nr nieparzyste od 3 do 23
 19.01. – *sobota*: ul. Bpa Dominika nr nieparzyste od 25 do 47
 20.01. – *niedziela*: ul. Bpa Dominika nr nieparzyste od 21A do 35A
 21.01. – *poniedziałek*: ul. Bpa Dominika nr parzyste od 8 do 28
 22.01. – *wtorek*: ul. Bpa Dominika nr parzyste od 30 do 38, ul. Śniadeckich i Focha
 23.01. – *środa*: ul. Górna nr nieparzyste od 1 do 25
 24.01. – *czwartek*: ul. Górna nr parzyste od 2 do 22
 25.01. – *piątek*: ul. Reja
 26.01. – *sobota*: ul. Orzeszkowej
 27.01. – *niedziela*: ul. Ujejskiego i uzupełnienia

Wizytę duszpasterską w dni powszednie rozpoczynamy o godz. 17.00.
 W soboty i niedziele o godz. 15.00.

Celebруем tajemnicę narodzenia Jezusa Chrystusa. To takie Święta ciepłe, serdeczne, rodzinne. Święta Miłości. Tę prawdę dobitnie wyraził Jan Paweł II w „Pieśni o Bogu ukrytym”:

*Jeśli miłość największa w prostocie,
 a pragnienie największe w tęsknocie,
 więc nie dziw, że pragnął Bóg,
 aby najprostszy Go przyjęli,
 ci, którzy dusze mają z bieli,
 a dla miłości swej nie znają słów.*

*Sam, gdy nas umiłował,
 prostotą nas oczarował,
 biedą, biedą, i siankiem –
 Wtedy Matka Dziecinę brała,
 na rękach Go kołysała
 i otulała Mu stopy w sukienkę.
 O cud, cud, cud! (...)*

Poprzez wieczerzę wigilijną w rodzinie, poprzez udział w liturgii Kościoła, pragniemy tę Miłość wysławiać. Zapraszam Was wszystkich do udziału w Mszy świętej tzw. Pasterskiej, którą odprawimy o północy w Uroczystość Narodzenia Pańskiego.

W drugi dzień Świąt 26 grudnia na mszy św. o godz. 10.00 o. Beniamin Banaszuk będzie dziękował Bogu za pięćdziesiąt lat święceń kapłańskich. O. Beniamin większość z tych lat posługi kapłańskiej spędził w Gdyni: od 1958 do 1963 roku i potem od 1983 roku do dnia dzisiejszego. Zapraszam Was, Drodzy Parafianie, byście razem z o. Beniaminem składali to dziękczynienie P. Bogu, a Jubilatowi życzymy, by jak najdłużej mógł służyć Kościołowi i Zakonowi.

W dniu 30 grudnia przypada Niedziela Świętej Rodziny. To dzień szczególnie dla rodzin, kiedy wpatrując się w Rodzinę z Nazaretu uczymy się od niej miłości, szacunku i wzajemnego zrozumienia. Zapraszam Was do wspólnej modlitwy w intencjach rodzin. W tym dniu na każdej mszy św. będziemy udzielali specjalnego indywidualnego błogosławieństwa rodzinom. Następnego dnia na mszy św. o godz. 18.00 będziemy dziękowali za rok 2007. Bądźmy obecni na tym dziękczynieniu. A potem o godz. 23.00 rozpoczniemy adorację Najświętszego Sakramentu, by z Jezusem wejść w Nowy Rok. O północy odprawimy mszę świętą na rozpoczęcie Nowego Roku. Zapraszamy.

Niedzielą Chrztu Pańskiego, która przypadnie 13 stycznia, kończymy liturgiczny Okres Narodzenia Pańskiego. W tym dniu,

Drodzy Parafianie i uczęszczający do naszego kościoła!



Z okazji przeżywanych Świąt Narodzenia Pańskiego wszystkim Parafianom, tym, którzy uczęszczają do naszego kościoła i Sanktuarium oraz wszystkim Czytelnikom „Ze Wzgórza” w imieniu wspólnoty klasztornej i redakcji pragnę życzyć, by Cud betlejemskiej nocy dokonał się w sercu każdego i każdej z Was. Niech w Waszych sercach brzmi anielskie „Chwała na wysokości Bogu” i niech pokój, który Chrystus przyniósł, będzie udziałem Waszych rodzin, miejsc pracy i odpoczynku. „Spraw to, Jezu, Boskie Dziecię, niech Cię kochamy nad życie; niech miłością odwdzięczamy miłość, której doznawamy”.

w którym wspominamy chrzest Jezusa, zapraszamy na mszę świętą o godz. 11.30 rodziców z dziećmi, które w ostatnim roku przyjęły Sakrament Chrztu Świętego. Dzieci te otrzymają specjalne błogosławieństwo i pamiątkę.

Drodzy, czas świąteczny to również czas wizyty duszpasterskiej w naszych domach. Kapłani udają się do swoich parafian nie po to, by zebrać pieniądze, ale po to, by poprzez wspólną modlitwę z domownikami, uprosić Boże błogosławieństwo. Chrystus powiedział kiedyś do Apostołów: „Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje”. Trzeba zatem na ten dawny zwyczaj popatrzeć oczyma wiary. Żaden duszpasterz nie jest intruzem, który na siłę chce wejść do cudzego domu. Nie. Bez Waszego zaproszenia nie wejdzie. On pragnie przynieść Chrystusa, porozmawiać z Wami, choć przez chwilę dać okazję do spotkania z kapłanem. Czasami dla kogoś jest to jedyna okazja w ciągu roku, by porozmawiać z kapłanem o sprawach duchowych. W tym roku wizytę duszpasterską rozpoczniemy

27 grudnia. Będzie nam pomagał przez kilka dni O. Diakon w ramach praktyki duszpasterskiej i o. Tadeusz Pytka, który pracował w naszej parafii. W dni powszednie kolędę rozpoczynamy o godz. 17.00, by umożliwić tym, którzy pracują możliwość uczestniczenia w kolędzie, natomiast w soboty i niedziele o godz. 15.00.

Wasz proboszcz, o. Jan

Strona www parafii
www.gdynia.franciszkanie.pl

Aktualne ogłoszenia, homilie,
wydarzenia

BETLEJEM MIASTO CHLEBA

Minął Adwent. Czas oczekiwania, tęsknoty i czuwania. Przez cztery tygodnie dzieci z lampionami rozświetlającymi mroki poranków biegły do kościoła, aby wraz z wiernymi śpiewać: *Marana tha - Przyjdź, Panie Jezu*. Paliła się roratnia świeca, one trwały, oczekiwały, choć było zimno.

I jest! Narodził się Bóg - Człowiek. W domach były intensywne porządki, przygotowania do Świąt, ubrana pięknie choinka, dwanaście potraw, białe obrusy, pod nim sianko, życzenia, prezenty... A w sercach? Trzeba, abyśmy się nie zatrzymywali tylko na zewnętrznej radości tych Świąt, ale żebyśmy dostrzegli, że to Dziecię przyszło na świat, aby nas zbawić, wziąć na swoje barki nasze winy i otworzyć nam drzwi domu Ojca. To miłość Ojca sprawiła, że z Maryi narodził się Jezus, nasz

Zbawca. Wszystkie swoje winy w Adwencie zostawiliśmy u krtek konfesjonatów, oddaliśmy Bogu. Pan Bóg przebaczył i powiedział: *Idź w pokój*.

Święta Tereska uczyła, że wystarczy uznać swoją nicotę i jak dziecko powiedzieć się ramionom Pana Boga. Wystarczy, że się uśmiechniemy do naszego brata, że wyciągniemy do niego rękę, że zamilkniemy, aby innych wysłuchać, damy odrobinę nadziei tym, którzy są prawdziwie ubodzy, przytłoczeni ciężarami fizycznego, moralnego, bądź duchowego ubóstwa. Odwiedzimy chorych, podzielimy się kawałkiem chleba z żebrakiem, będziemy wlewać pokój i radość we wszystkie serca. Wystarczy, że pozwolimy, aby Bóg pokochał innych przez nas - wtedy jest Boże Narodzenie. Powitajmy Dziecię w sercach pełnych miłości i pokory, w sercach gorących

z miłości do bliźnich. Przyjdź, Panie Jezu, do mojego serca już czystego i pięknego, przemienionego dzięki Tobie.

Święty Leon Wielki pisał: „Porzucmy więc to, czym byliśmy i nasze dawne uczynki, a skoro przez Wcielenie Syna Bożego zostaliśmy w Nim usynowieni, wyrzeknijmy się wszystkiego, co jest ciałem”.

Życzymy, aby Pan narodził się w naszych sercach i abyśmy umieli rozpoznać wezwanie Boże, by stawać się chlebem dla innych, bo Betlejem to miasto chleba. Niech światło pochodzące ze źródła rozjaśni nasze wnętrza, ożywi wzajemną miłość, dobroć i pragnienie, by być darem dla innych.

I niech Boża obecność sprawia, że nasze życie będzie się stawało świadectwem Jego Miłości. Zróbmy Jezusowi miejsce w naszych sercach, dajmy Mu schronienie.

Ewa Tarnasiewicz - Klimowska

Osiem błogosławieństw, to kodeks życia chrześcijańskiego. Jest to obraz człowieka, sprzed grzechu pierworodnego, jaki wymarzył sobie Bóg. Wszak jesteśmy do Niego podobni, przecież stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. On dał nam miłość, panowanie nad światem. Mamy działać tak jak On, kochać, przebaczać... Nie wędzimy do Królestwa, nie zjednoczymy się z Panem, jeśli nie będziemy żyć błogosławieństwami. Grzechem pierworodnym zostaliśmy zranieni w najgłębszych pokładach człowieczeństwa. Szatan nas oszukał, on nam mówi pół prawdy i dlatego się na to nabieramy. Między innymi mówi, że możemy być szczęśliwi, tylko gdy będziemy bez Boga.

Osiem błogosławieństw

chce, żebyśmy byli szczęśliwi Jego szczęściem. Już tu, na ziemi możemy być szczęśliwi tylko wypełniając osiem błogosławieństw. Katechizm Kościoła Katolickiego głosi, że: „Błogosławieństwa odsłaniają cel życia ludzkiego, ostateczny cel czynów ludzkich: Bóg powołuje nas do swojego własnego szczęścia. Powołanie to jest skierowane do każdego osobicie, ale także do całego Kościoła, nowego ludu tych, którzy przyjęli obietnicę i żyją nią w wierze.”

na sercu. Tu Jezus wypowiedział sedno swej nauki, esencję tego, co stale przypominał, podsumowanie tego, co wciąż nauczał. To jest przekroczenie naszych zabezpieczeń. Przekroczenie nieufności wobec Boga, który się o nas troszczy - „Nie bój się”. To nie są tania pocieszenia. To jest zapoczątkowaniem tego, czym będziemy żyć w niebie, a radości naszej nikt nam nie odbierze.

Osiem błogosławieństw streszcza całe życie chrześcijańskie i całe nauczanie Chrystusa. My musimy do tego dorastać, pozwolić się oczyszczać, aby żyć z Bogiem.

Błogosławieni to znaczy szczęśliwi. Jak dobrze być chrześcijaninem, bo Królestwo Boże już w nas jest. Trzeba się upodobnić do Chrystusa, wówczas będziemy szczęśliwi. Radość z nas musi emanować. Wszyscy święci żyli ośmioma błogosławieństwami i byli radośni, bez względu na okoliczności, w jakich przyszło im żyć.

Ewa Tarnasiewicz - Klimowska

- Błogosławieni, ubodzy w duchu**
- Błogosławieni, którzy się smućą**
- Błogosławieni cisi**
- Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości**
- Błogosławieni miłosierni**
- Błogosławieni czystego serca**
- Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój**
- Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości**

Osiem błogosławieństw odkrywa nam wymarzony, pierwotny obraz nas samych widziany przez Boga, który nas stworzył na swoje podobieństwo. Są one jedyną kartą współżycia międzyludzkiego, jaką otrzymaliśmy od naszego Zbawiciela. Dzięki nim oblicze ziemi do dziś ma ludzką twarz, zachowuje ludzki charakter. Bóg

Jezus nauczał wyszedłszy na górę. Usiadł, czyli to było coś bardzo ważnego, (nauczyciele tamtych czasów zazwyczaj spacerowali ze swoimi uczniami), a On usiadł, czyli mówił ex katedra. Otworzył usta, jak mówi Ewangelia Mateusz. My byśmy dziś powiedzieli, że otworzył swoje serce, czyli powiedział coś, co leżało Mu

Dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi był przez wiele wieków najbardziej kontrowersyjnym spośród innych dogmatów maryjnych. Prawda o niepokalanym poczęciu Maryi mówiła o Jej wolności od grzechu pierworodnego. Nie zgadzali się z tym najwięksi teologowie, jak św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu i inni Ojcowie Kościoła. Uznawali oni świętość Maryi, lecz uważali, że nie musiało to oznaczać całkowitej wolności od grzechów, gdyż wówczas Maryja nie potrzebowałaby odkupienia. Św. Augustyn widział jedyny wyjątek wolności od grzechu pierworodnego - w Jezusie poczętym w sposób niepokalany w Maryi. Natomiast poczęcie Maryi przez Jej rodziców musiało być obciążone grzechem. Zastanawiano się, w którym momencie nastąpiło uwolnienie Maryi od grzechu pierworodnego. Niektórzy uważali, że był to moment zwiastowania.

Przewyciężenie trudności w przyjęciu prawdy o niepokalanym poczęciu Maryi dokonywało się powoli. Coraz bardziej



teologicznym Fatima pogłębia tajemnicę Niepokalanego Poczęcia - przez nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca. Jednym z elementów tego nabożeństwa jest wynagradzanie Maryi za grzechy przeciwko Jej Niepokalanemu Poczęciu. Ten przywilej jest Jej szczególnie drogi. Dzięki wierze w Niepokalane Poczęcie Maryi, św. Maksymilian stał się znakiem tej tajemnicy w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu, gdzie zdeptano człowieczeństwo i miłość. W bunkrze głodowym umierał razem z więźniami, przygotowując ich do śmierci. Zamiast złorzeczenia i przekleństw, słyszano dochodzące z bunkra śpiewy pieśni religijnych i modlitwy. Prymas Tysiąclecia przeprowadził naród polski przez pierwsze lata komunizmu. Motto jego działania to: „Chcę czynić wszystko z Maryją, przez nią i dla niej.” Kard. August Blond na łożu śmierci wyraził swą wiarę w Niepokalane Poczęcie: „Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny.”

NIEPOKALANE POCZĘCIE trudny dogmat

torowała sobie drogę myśl, że wolność od grzechu pierworodnego może być następstwem nie zgładzenia grzechu, lecz zachowania od niego. Gorącym rzecznikiem tej myśli był bł. Jan Duns Szkot. Nie trzeba było już szukać momentu, w którym Maryja po swoim poczęciu została uwolniona od grzechu. ONA ZOSTAŁA ZACHOWANA OD GRZECHU.

Ogłoszenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu było poprzedzone znakiem z nieba. W 1830 r. w Paryżu, w Kaplicy na „rue du Bac”, nowicjuszka Katarzyna Laboure miała widzenie Maryi, która zleciła jej wybite medaliku na podstawie wizji. Promienie wychodzące z rąk Maryi są znakiem łask, które łączą się z modlitwą wypisaną na medaliku: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.” Maryja sama utworzyła drogę do przyjęcia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, który w 1854 r. (14 lat po wizji Katarzyny Laboure) ogłosił papież Pius IX: „Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia, na podstawie szczególnej łaski i przywileju wszechmocnego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego - została zachowana

nietkniętą od wszelkiej zmyzy grzechu pierworodnego.”

W 1858 r. w Lourdes Matka Boża objawiła Bernadecie swoje imię: „Jestem Niepokalane Poczęcie.” Tym samym potwierdziła prawdziwość ogłoszonego 4 lata wcześniej dogmatu.

Promienie łaski wychodzące z rąk Maryi oraz głowa węża przez nią zdeptana, widoczne na Cudownym Medaliku - mówią o zwycięstwie Niepokalanego Poczęcia nad szatanem. Jego rana jest śmiertelna, agonia trwa nadal. Ogon węża ciągle porusza się i czyni wielkie szkody. Nieraz wydaje się, że jest niezwyciężony. Jednak Niepokalana zapewnia nas o zwycięstwie łaski. Wiek XX przyniósł nam liczne znaki tego zwycięstwa. Wizje fatimskie, zapowiadające różne nieszczęścia, które się sprawdziły, łączą się z obietnicą Maryi: „Na koniec moje Niepokalane serce zwycięży.” Św. Maksymilian „szaleniec Niepokalanej”, Jej oddał całe swe życie. Tajemnica Niepokalanego Poczęcia i wyrażający ją Cudowny Medalik - są istotą Rycerstwa Niepokalanej, które ten święty założył. Początek tego ruchu wiąże się czasowo z wizjami w Fatimie. Pod względem

To przez Jana Pawła II Maryja dokonywała wielkich zwycięstw, m. in. obalenie reżimu komunistycznego i rozpadu ZSRR, bo on był „Totus Tuus”. Można by w nieskończoność wymieniać ludzi i przykłady działania łaski Bożej płynącej przez Niepokalane Serce Maryi.

Ona nieustannie wyciąga do nas ręce pełne łask. Trzeba tylko odpowiedzieć na Jej gest pełen miłości i podać Jej swą dłoń. Niepokalana przychodzi do nas w różny sposób, ale na te ostateczne czasy daje nam do ręki nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca, które jest nabożeństwem do Jej Niepokalanego Serca. To właśnie w ten sposób chce Ona obdarzyć nas morzem łask. To przez praktykowanie tego nabożeństwa Jej Niepokalane Serce zwycięży.

A będzie to zwycięstwo Niepokalanego Poczęcia ukazane na Cudownym Medaliku z wizji Katarzyny Laboure.

Barbara Kunikowska Popiel

Oprac. na podst. książki pt: „Odrodzenie - teraz i w godzinę śmierci...”
Jacek Bolewski SJ

Uroczystości te zainaugurował w dniu 19 października 2007 roku uroczystą Mszą św. w Bazylice niepokalanowskiej Ks. kard. Józef Glemp, Prymas Polski. Całość uroczystości wypadła wspaniale. Oceniano, że tak wspaniałej uroczystości w Niepokalanowie nie było od czasu pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II.

W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele wielu krajów i prawie ze wszystkich kontynentów, a szczególnie przedstawiciele Rycerstwa Niepokalanej z całej Polski.

znych zakątków świata jak z Japonii (3 Ojców naszych i 21 wiernych z Nagasaki), z Argentyny, z Brazylii, z Ameryki a zwłaszcza z Niemiec, Francji i Włoch. Nie zabrakło też przedstawicieli władz cywilnych z miejscowości związanych z życiem św. Maksymiliana, nieraz wysokiej rangi polityków, jak np. Władysław Bartoszewski czy świeżo mianowany wicepremier Pawlak.

19 i 20 października obrady przeciągały się do godziny 22-giej. Tematyka referatów była przebogata. Jej dominantą

była postać św. Maksymiliana jako osoby odniesienia się do pojednania polsko-niemieckiego. Ciekawe były inicjatywy z tej dziedziny na terenie obecnych Niemiec - jak np. liczne instytucje charytatywne, którym patronuje św. Maksymilian, liczne kościoły i parafie pod jego wezwaniem. Wypowiadały się w tej sprawie nie tylko osoby duchowne, ale i świeccy, znani profesorowie i przedstawiciele tych instytucji z Niemiec. Z tych referatów i dyskusji pozostał przebogaty materiał, który w tej krótkiej relacji trudno przedstawić. Ma być on wydany w oryginalnej wersji językowej i w polskim tłumaczeniu, zwłaszcza jeśli chodzi o materiały w języku niemieckim i włoskim. Wspomnę tu tylko pokrótce homilię inauguracyjną ks. kard. Józefa Glempa, Prymasa Polski i homilię ks. abpa Józefa Michalika, przewodniczącego Episkopatu Polski, wygłoszoną podczas uroczystej Mszy św. w dniu 21 października 2007 roku.

Ks. kard. Józef Glemp rozpoczął swą homilię słowami: Chrystus do nas mówi: „Taką miejcie miłość do siebie, jaką Ja was umiłowalem”. Miarą, jaką może człowiek wyzwolić z siebie, jest więc miłość Jezusa Chrystusa do nas. To jest skala ogromna! Niespotykana! Pomyślmy o ostatniej wojnie światowej: dymy czarne zburzonych miast, ognie, pożoga, niewola, nieszczęścia - i z tego całego chaosu, wydobywają się płomienie świętości, gwiazdy świętości, chociażby tylko wystarczy pomyśleć, że 108 Męczenników Jan Paweł II ogłosił

zem gorliwością w obronie wiary katolickiej. Wtedy agresja wobec Kościoła była wielka i trzeba było bronić Kościoła ze wszystkich sił, także swoją własną postawą. Wyróżniał się tym, że niezmiernie kochał Matkę Najświętszą Niepokalaną. Gdy przyszło do procesu beatyfikacyjnego Włosi odkryli u niego wiele nowych spojrzeń na Matkę Najświętszą, zwłaszcza na Jej Niepokalane Poczucie. Obok wiary, że była bez grzechu poczęta i grzech pierworodny Jej nie dotknął, to jeszcze nie wszystko. Była Ona łaski pełna, to znaczy wypełniona mocą Bożą do końca, jak tylko może człowiek pojąć, to wszystko było, że Ona, łaski pełna, była najwyższą z ludzi, jedyną z ludzi, absolutnie ponad wszystkimi ludźmi. Ona była przez Boga wyjęta, dlatego, żeby mogła być Matką Syna Bożego. I to jest ten zachwyt Maksymiliana Kolbego nad Matką Najświętszą, który w swoim życiu kontynuował w różnych okolicznościach życia, w działalności misyjnej i organizacyjnej, aż wreszcie przyszedł okres obozu koncentracyjnego. To był wielki moment, może nie dla samego Maksymiliana Kolbego, bo był gotów na ofiarę ze swego życia, ale dla nas, którzy możemy odczytać postawę Maksymiliana przez jego czyny, przez koleje jego losu.

Z kolei przypomniał wydarzenia związane z beatyfikacją, trudności z wyjazdem do Rzymu, kłopoty z zatrzymaniem się tam mając przy sobie tylko 5 dolarów, jakie można było zabrać ze sobą, ale te

niedogodności nie były do porównania z radością i dumą, że mamy Polaka wyniesionego na ołtarze Pańskie na oczach całego świata. Mówił dalej: Pamiętam te natłoczone bazyliki, w których modliliśmy się, dziękując za beatyfikację, i na Lateranie i w bazylice OO. Franciszkanów XII Apostołów. To było to ciągle oddziaływanie świętości, które w różnych okresach zobojetnienia i lekceważenia religii, przypominało, jak wielka jest miłość, którą reprezentował św. Maksymilian, zwłaszcza że jeszcze pan Gajowiczek, ten za którego Ojciec Maksymilian wszedł do bunkra śmierci ciągle żył i razem ze wszystkimi dziękował Panu Bogu za swoje życie i za świętość Ojca Maksymiliana. Każdy z nas po swojemu może ubogacić swoje życie o Ojca Maksymiliana przez własną praktykę miłości, która musi odnosić skutki w życiu społecznym właśnie wtedy, kiedy jest dużo zobojetnienia i lekceważenia człowieka. Homilię swoją zakończył Ks. Prymas słowami: „Niechże święty nasz Patron przynosi naszej Ojczyźnie przez obraz Niepokalanej to wszystko, co jest preczyste, piękne i szlachetne”.

W swojej pięknej homilii podczas Mszy św. na zakończenie tych uroczystości ks. abp Józef Michalik rozpoczął rozważanie od ewangelicznego cytatu: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś swoje życie oddaje za przyjaciół swoich”. „Tym samym cytatem rozpoczął swoje przemówienie w czasie homilii kanonizacyjnej przed 25 laty Ojciec Święty Jan Paweł II. Chciał nam przypomnieć, że miłość bez ofiary jest niepełna, niekiedy nawet fałszywa. Miłość, która oddaje wszystko, nawet życie swoje, staje się miłością najwyższą, największą, miłością przyjaźni sprawdzonej, pełnej. Taką miłością ukochał nas Chrystus. Radykalny i zobowiązujący wniosek dla Jego wyznawców wyciągnął najmilszy Uczeń Pana, św. Jan, kiedy napisał: „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje - my także winniśmy oddać życie za braci”. Drogą takiej wierności poszedł O. Maksymilian Kolbe, oddał swoje życie zupełnie dobrowolnie i zupełnie świadomie z współwzięcia. Ale do takiej heroicznej decyzji człowiek musi dorastać codziennie i powoli jego życie ma szansę stać się heroiczne, piękne, ofiarne do końca.

Będąc świadkiem prowokacyjnej demonstracji przeciw Kościołowi i papieżowi z okazji 200-lecia masonerii w Rzymie, Maksymilian uznał, że nie godzi się trwać bezczynnie. Założył w 1917 roku wraz

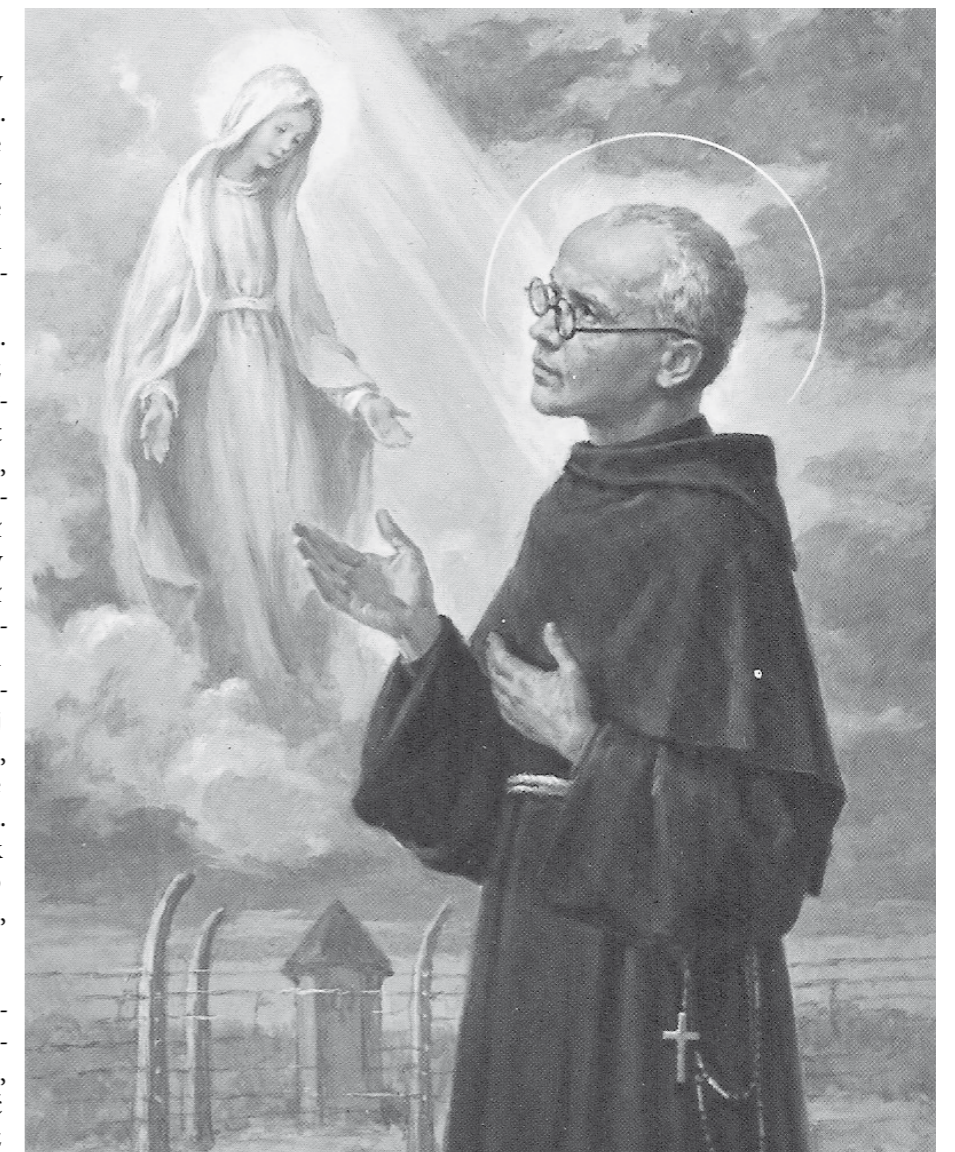
z kilkoma kolegami - jeszcze klerykami, ruch modlitewny - Rycerstwo Niepokalanej, którego celem jest staranie się o nawrócenie grzeszników i prześladowców Kościoła przez oddanie się całkowite Niepokalanej i codzienną modlitwę. Po powrocie ze studiów w Rzymie szerzył ten ruch modlitewny w Polsce poprzez wydawanego „Rycerza Niepokalanej” i inne czasopisma. Zakłada największy w świecie klasztor w Niepokalanowie, w którym żyło przed wojną około 800 zakonników - rycerzy Niepokalanej.

W roku 1930 wyjeżdża na misje do Japonii i tam zakłada drugi Niepokalanów w Nagasaki, a jego wychowanek O. Mieczysław Mirochna zakłada nowe zgromadzenie Maryjne żeńskie i pierwszy Niepokalanów żeński w Japonii i drugi żeński w Polsce, w Strachocinie, w Archidiecezji Przemyskiej.

Druga wojna światowa zniszczyła dzieło O. Maksymiliana. 9 września 1939

roku został aresztowany z grupą 34 zakonników i przez 3 miesiące przebywał w przejściowych obozach. Po powrocie zdołał jeszcze w Niepokalanowie wydać jeden numer „Rycerza Niepokalanej” i 17 lutego 1941 znowu został aresztowany wraz z czterema Ojcami i po pobycie na Pawiaku w Warszawie, w maju zostaje osadzony w obozie w Oświęcimiu, gdzie zginął bohaterską i świętą śmiercią dobity zastrzykiem trucizny w wigilię Wniebowzięcia N.M.P. 1941 roku.

Św. Maksymilian przeżywał swą wielką miłość do Chrystusa - każdego dnia stawał się coraz bardziej Chrystusowy, bo coraz pełniej był Maryjny. Dla niego wszystko było możliwe, skoro wzrastał i dojrzewał do wielkości w szkole Niepokalanej. Wpatrzony w Niepokalaną jako Jej narzędzie w dziele zbawienia całym sobą starał się wypełniać wolę Bożą. Nic dla siebie! Wszystko dla Chrystusa przez Niepokalaną. To pierwszy rys duchowości Założyciela Rycerstwa Niepokalanej:



Wiara żywa, krzepiąca się nieustannie dziecięcą miłością do Matki naszego Pana ma być u podstaw naszego działania.

Drugim rysem duchowości Kolbiańskiej jest zaufanie do człowieka. To właśnie gromadziło przy nim setki współbraci i tysiące współpracowników świeckich. Chrześcijaństwo ma wielką perspektywę – jest religią przyszłości. Chodzimy po ziemi krokiem pewnym. Wiemy, że każde nasze słowo i każdy nasz czyn ma znaczenie dziś, wobec konkretnych ludzi, ale pełną wagę uzyskuje w dniu zmartwychwstania. Święty Maksymilian życie swe oddał, aby życie otrzymać na zawsze. Dlatego młody Maksymilian rozeznając znaki czasu, widząc napór laicyzacji i walkę z Kościołem i religią sięgnął po broń modlitwy, zaufał Niepokalanej i bił na alarm, budził sumienia, gromadził pomocników, aby dotrzeć do wszystkich. Dlatego Kościołowi w Polsce i na całym świecie potrzebni są dziś dziennikarze sumienia, potrzebna jest telewizja „Puls” i telewizja „Trwam”, potrzebne są rozgłośnie radiowe: „Radio Maryja” i radia diecezjalne, środki komunikacji społecznej.

Spróbujcie powiedzieć dziś politykom, prezydentom czy rządzącym państwami, że życie człowieka od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci jest święte – wyśmieją was. Spróbujcie powiedzieć, że każde kłamstwo, wielkie czy małe, jest kompromitujące, grzeszne, nieuczciwe, że każda kradzież, że ta nieujawniona i nie osądzona jest złem, a usłyszycie, że jesteście nie praktyczni i nie życiowi. A jednak trzeba mówić, trzeba budzić sumienia, zachęcać do zmiany, do nawrócenia. Także Kościół, jeśli dziś ma być solą ziemi i światłem świata, potrzebuje świętych Maksymilianów, którzy nigdy nie kłamią, nie promują własnych interesów, ale będą uczyć miłości do Chrystusa na wzór Niepokalanej.”

Przedstawiłem ważniejsze myśli z homilii pierwszego i ostatniego dnia tych uroczystości, które tworzą jak gdyby duchowe ramy obejmujące bogactwo treści referatów i rozważań wygłoszonych przez duchownych i świeckich polskich, niemieckich i włoskich oraz tych z dalekich Ameryk. Bardzo wyraźnie wyakcentowana była rola postaci Św. Maksymiliana jako walny czynnik pojednania polsko-niemieckiego i to nie tylko ze strony referentów niemieckich, ale i polskich. Maksymilianowski „zaczyn” w tej dziedzinie ciągle rośnie i należy mieć go zawsze na uwadze, zwłaszcza na terenie

zjednoczonej Europy, by już nigdy nie powtórzyły się tragiczne warunki, w jakich dopełnił swej ofiary św. Maksymilian Maria Kolbe.

Jako najstarszy wiekiem i święceniami kapłan naszej Prowincji Gdańskiej zaproszony zostałem do podzielenia się swoimi wspomnieniami związanymi ze św. Maksymilianem. 25 sierpnia tego roku minęło 70 lat, gdy jako czternastoletni chłopiec przekroczyłem furtę klasztoru w Niepokalanowie i przez dwa lata mieszkałem pod jednym dachem i zasiadałem do jednego stołu ze św. Maksymilianem. Ta przechwanka wymaga wyjaśnienia, bo trudno powiedzieć literalnie o jednym dachu, kiedy Niepokalanów już wtedy liczył wiele oddzielnych budynków, ale jest tu trochę prawdy, bo w budynku, w którym jest cela św. Maksymiliana pod tym samym dachem była w tym czasie klasztorna infirmeria, w której jako chory na grypę przeleżałem dwa tygodnie, tu się spowiadałem przed św. Maksymilianem i przyjmowałem z jego rąk Komunię św. Co do drugiego członu tej przechwanki trzeba wyjaśnić, że w refektarzu (jadalni) w Niepokalanowie nie było jednego wspólnego stołu, ale sześć długich ciągów stołów, przy których mogło równocześnie zasiąść około tysiąc osób. Ja, na szczęście, miałem wyznaczone miejsce zaraz na początku drugiego północnego ciągu stołów i ze swojego miejsca przyglądałem się siedzącemu O. Maksymilianowi z odległości siedmiu metrów, a gdy przemawiał (bardzo często) z ambonki, to oglądałem go z odległości pięciu metrów. Ostatni raz w życiu widziałem go w szóstym dniu wojny we wrześniu 1939 roku na stacji kolejowej Szymanów. Wtedy już był bez pięknej, patriarchalnej brody.

W Niepokalanowie na św. Franciszka w 1942 roku rozpocząłem nowicjat a po roku złożyłem pierwsze śluby zakonne. Po wojnie w 1946 roku zdałem w Niepokalanowie państwową maturę. Po studiach w Gnieźnie i Krakowie już jako kapłan pracowałem w Łodzi-Łagiewnikach, Gnieźnie i Warszawie. W 1971 roku w październiku pomagałem organizować pielgrzymkę na beatyfikację do Rzymu (2 tys. osób i 15 lotów czarterowych). Brałem udział w beatyfikacji a potem w kanonizacji św. Maksymiliana, gdyż od 1971 roku do grudnia 1983 pracowałem we Włoszech jako redaktor Rycerza Niepokalanej dla Polonii i przez 6 lat jako dyrektor Centrali Rycerstwa Niepokalanej dla Polaków poza granicami Polski.

„Rycerz Niepokalanej” dla Polonii, jako organ Rycerstwa Niepokalanej szerzył i nadal szerzy kult i ideologię św. Maksymiliana wśród Polonii rozsianej na całym świecie. Warto tu wspomnieć, że w minionym okresie, kiedy władze państwowe zlikwidowały wydawanie „Rycerza Niepokalanej” w Polsce, kiedy zabrały cały park maszynowy drukarski w Niepokalanowie, kiedy ograniczyły prasę i inne wydawnictwa katolickie, „Rycerz Niepokalanej” dla Polonii przypominał światu o bohaterstwie św. Maksymiliana. I tu trzeba podkreślić, że nasi współbracia Włosi zrobili bardzo dużo dla propagowania ideologii Kolbiańskiej. Ukazywały się specjalne wydawnictwa, życiorysy. Powstały piękne obrazy Świętego namalowane w różnych pozach przez jednego malarza franciszkańskiego. Przy każdej parafii i klasztorze franciszkańskim powołano do życia różne organizacje o zabarwieniu ideologią głoszoną i przekazaną przez św. Maksymiliana. Powstały nawet piłkarskie drużyny, które się chlubiły św. Maksymilianem jako swoim Patronem. Powstało kilka ośrodków Rycerstwa Niepokalanej z własnymi wydawnictwami. Niestety „Rycerz” ten nie miał wstępu do Polski. Wysyłane na próbę egzemplarze do Polski, znajdowano niekiedy w wagonach makulatury, wysyłanych czy sprzedawanych przez Polskę Austrii.

Po upadku władzy ateistycznej w Polsce zostało wznowione wydawanie „Rycerza Niepokalanej” w Polsce, ale już nie w tak wielkim nakładzie, gdyż powstało wiele różnych pism lokalnych, wśród których „Rycerz” już nie jest tak widoczny. A szkoda, bo nawet w naszej franciszkańskiej parafii, w której mamy Archidiecezjalne Sanktuarium św. Maksymiliana, założyciela „Rycerza Niepokalanej” rozprowadza się zaledwie kilkanaście numerów tego pisma, podczas gdy przed wojną miało ono tu w Gdyni swój Oddział, poprzez który w Gdyni i okolicy rozprowadzano setki tysięcy egzemplarzy tego pisma.

Reasumując to o czym powyżej, stwierdzić trzeba, że uroczystość jubileuszowa była dobrze przygotowana, odświeżyła nam wiedzę o wielkim i świętym Polaku, jakim był Maksymilian, przypominała nam o jego działalności i zachęciła do naśladowania Świętego w oddawanej czci Bogu przez Matkę Bożą Niepokalaną.

O. Witold Henryk Gral,

Szlachectwo datuje się na wiek XIV, gdy za okazaną waleczność w bitwach król nobilitował najbardziej zasłużonych w obronie władcy i kraju nadając im ziemię. Z upływem czasu, gdy było coraz mniej wojen i konieczności obrony swojego króla i ziemi, szlachcic osiadał na tej swojej darowiźnie na dłużej z nowym obowiązkiem: wykarmienia kraju, który wcześniej zdołał obronić przed najeźdźcą. Budowano najpierw obronne zamczki, które wraz z nastaniem dłuższych okresów pokoju przekształciły się w bardziej okazałe domostwa i dwory. Były one rozsiane z rzadka, z dala od innych zabudowań, wsi a na pewno od miast. Życie płynęło tam dosyć monotennie, wyznaczane porami roku więc każde pojawienie się gościa sta-

ne lub połączone altany, ogrody czy kosze z owocami, ciastami itp. Nad całością górowała kopuła ozdobiona orłem polskim z rozpostartymi skrzydłami lub inna figura alegoryczna. Opis serwisu znajdziemy w XII księdze Pana Tadeusza.

W dni powszednie serwis ustępował miejsca menażikom, czyli mniejszym serwisom. Sztuccami staropolskimi były przede wszystkim łyżki, często z żartobliwymi napisami na trzonkach i obowiązkowym herbem na zewnątrz czerpaka. W XVII wieku były znane już widelce i noże, również bogato zdobione.

W czasie świąt Bożego Narodzenia, szlachecki stół był nakrywany niezwykle

Szlachcic polski przy stole

nowiło rozrywkę. Legendarna już polska gościnność, wyrażająca się powiedzeniem „Gość w dom Bóg w dom” pochodzi właśnie od XVI wiecznej szlachty radej podjąć każdego, również obcego u siebie, nawet jeżeli ten nie miał na to ochoty. Zachowało się wspomnienie francuskiego podróżnika Payen z takiej gościnności w XVIII wieku: „Zmuszono nas po prostu do jedzenia. Nie potrafiłbym powiedzieć ileśmy wypili – jeszcze dziś obawiam się, by nie upić się na samo wspomnienie”.

Uczty we dworach były wielodniowe, sute i towarzysko interesujące z recytowaniem fraszek i muzykowaniem, choć niezbyt tłumne, bo jak mówi szlacheckie przysłowie: „Siedem – biesiada, dziewięciu – zwada.”

Izba stołowa była obszerna, czasami z ośmioma oknami. Mebli było mało, natomiast był ogromny stół, często rozsuwany mogący pomieścić kilkadziesiąt osób. Na podłodze i na ścianach były kobierce oraz broń i portrety przodków. Zimą płoń oczywiście kominiek zdobiony marmurem i herbem rodziny.

Stół biesiadny miał swoją oprawę. Od XVII wieku używano naczyń fajansowych a sto lat później bardzo modna stała się porcelana importowana z Francji ale również z Chin i Japonii. Najbardziej okazałym elementem był „serwis”. Była to płyta ze szkła, srebra lub drewna obwiedziona srebrną galeryjką. Na niej ustawiano srebr-

ceremonialnie z zachowaniem najwyższej dbałości o przepych. Błat na co dzień pokryty kobiercem przykrywano śnieżnobiałym obrusem. Do wigilii nakrywano o jeden talerz więcej dla zabłąkanego gościa lub zmarłego z rodziny, a po podzieleniu się opłatkiem gospodarz zanosił go również swoim zwierzętom. Co ciekawe, staropolski opłatek był w różnych kolorach i bardzo ozdobny. Szlachta, najczęściej bardzo wierząca, przygotowywała 12 potraw wigilijnych na pamiątkę tyłu apostołów. Dekoracją były snopki stawiane w rogu pokoju, które w XX wieku zastąpiła niemiecka choinka.

Szlachecki dwór, jako ostoja polskiej kultury, był najczęściej zaopatrzonej w jakiś instrument, zwykle klawikord albo fortepian. Dlatego w czasie kolacji wigilijnej, zwanej też wilią, cała rodzina śpiewała kolędy z własnym akompaniamentem.

Kolacja wigilijna była oczywiście postna a otwierał ją barszcz z uszkami albo zupa grzybowa a czasem migdałowa. Było mnóstwo ryb, wśród których królował karp albo szczupak w szarym sosie. W wielu „okolicach szlacheckich” jadano groch z kapustą i potrawy z grzybów. Potem podawano kompot z suszu i często alkohol, choć w mniejszych ilościach niż przy biesiadzie towarzyskiej.

W XVIII wieku kuchnia polska wzbogaciła się o bakalie importowane masowo z Turcji. Dlatego szlacheckie wypieki świą-



teczne mogły zaspokoić najwybredniejsze podniebienia. Pierniki, pierniczki, pianki i baby nabierały nowego smaku dzięki wodzie różanej, mleczku migdałowemu i daktylom. Dodawano je także do tradycyjnego deseru wigilijnego – łamańców z makiem, czyli masy makowej z kruchymi ciasteczkami. Absolutnym przebojem stołu wigilijnego i świątecznego był piernik. Należy wspomnieć o tym, że ciasto z dodatkiem miodu znane było już dawnym Słowianom. Gdy w Europie zaczęły pojawiać się przyprawy, twarde ciastka miodowe zmiękły i były wypiekane w ozdobnych formach. Przędowały w tym Norymberga i Toruń, gdzie tamtejsze Katarzyny znano już w roku 1640. Surowe ciasto mogło być przechowywane miesiącami i znane są zapiski, z których wynika, że faska z takim ciastem wchodziła w skład posagu młodej szlachcianki - panny młodej. Upięzony piernik z rzetelnym składem może przeleżeć w kredensie następne parę tygodni, tak więc jest to wypiek tyle pyszny co poręczny.

Jak widać, nasza obecna tradycja świąteczna nie odbiega bardzo od tej staropolskiej, szlacheckiej. Nadal przestrzegamy tych samych obrzędów, potraw i sposobu ich podawania. Świadczy to o tym, że w sprawach religii i kultury narodowej jesteśmy konserwatywni i nie dajemy się łatwo zwieść komercyjnym, a tym bardziej światopoglądowym nowinkom. I niech tak zostanie.

Barbara Thun

Na wstępie naszej rozmowy proszę powiedzieć, skąd Ojciec pochodzi i jak to się stało, że zdecydował się wstąpić do zakonu św. Franciszka?

Pochodzę z parafii pw. św. Stanisława w Zarębach Kościelnych, w powiecie Ostrów Mazowiecka, w diecezji łomżyńskiej, gdzie byłem ochrzczony i przyjęty do I Komunii św. W kościele do które-

śń wojennych straciliśmy dom, mój tata często był angażowany przez okupanta do różnych robót i niejednokrotnie nie byliśmy pewni, czy wróci na noc do domu. Kiedy jednego razu został wzięty do kopiania okopów i nie wracał przez kilka dni, w tym czasie nasza mama została zamordowana przez rozstrzelanie, a ja byłem tego wydarzenia naocznym świadkiem i przeżywałem je przez długie lata i do

Czy Ojciec ma dla siebie konkretny wzór świętego kapłana?

Takim pierwszoplanowym wzorem świętego kapłana jest dla mnie św. Maksymilian Maria Kolbe. Wprawdzie osobiście nie widziałem tego wspaniałego człowieka – zakonnika i kapłana, ale bardzo dużo dowiedziałem się o nim i jego heroizmie oraz męczeńskiej śmierci z Rycerza Nie-

Zawsze WIERNY i MIŁUJĄCY Pana Boga

Z Ojcem Beniaminem Stanisławem Banaszukiem, franciszkaninem obchodzącym jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich, rozmawia Jerzy Chmara.

go uczęszczaliśmy całą rodziną, posługę sprawowali zakonnicy franciszkańscy, a miało to miejsce jeszcze przed rozbiorem Polski, pamiętam jak przed wojną opowiadał mi o tym mój dziadek. Rodzice moi byli bardzo wierzący i wychowywali dzieci, a było nas sześcioro rodzeństwa, w głębokiej wierze i miłości do Pana Boga. Ja byłem najstarszy, więc miałem szczególnie obowiązek opieki nad młodszym rodzeństwem i tak było zwłaszcza w trudnym okresie okupacji bolszewickiej, a później hitlerowskiej. Naprawdę, to były trudne czasy, ponieważ na skutek dzia-

dzisiaj mam to przed oczyma. Po zakończeniu działań wojennych, nasz tata udał się do stolicy, aby tam pracując przy jej odbudowie zarabiał na nasze utrzymanie. Nie było to takie proste, ponieważ rozłąka z nami trwała cały tydzień i my jako dzieci to bardzo odczuwaliśmy. Aby mógł pobierać naukę w szkole, tata porozumiał się ze swoją siostrą, która była nauczycielką i wówczas udałem się do Czyżewa, gdzie zamieszkałem u krewnych i uczęszczałem do szkoły. Tam też z wielką przyjemnością czytałem Rycerza Niepokalanej, które to czasopismo było prenumerowane, a z którego dowiedziałem się o istnieniu Małego Seminarium w Niepokalanowie. Po długich przemyśleniach i głębokiej modlitwie postanowiłem dalszą naukę podjąć w tej franciszkańskiej szkole średniej, aby następnie kontynuować dalsze studia w Wyższym Seminarium Duchownym i zostać kapłanem zakonnym.

A w którym roku i gdzie przyjął Ojciec święcenia kapłańskie?

Najpierw odbyłem nowicjat w naszym klasztorze w Łodzi – Łagiewnikach, a następnie w Gnieźnie, w Prymasowskim Seminarium Duchownym studiowałem filozofię, aby po jej ukończeniu udać się do Krakowa i tam studiować teologię w Franciszkańskim Seminarium Duchownym. Jednak ostatni rok nauki miał miejsce w Warszawie, gdzie 22 grudnia 1957 roku otrzymałem święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Wacława Majewskiego w katedrze warszawskiej.

pokalanej, a także z ksiązek, które miała moja rodzina, gdy u nich zamieszkiwałem. Dzieło, którego dokonał miałem okazję oglądać w okresie przebywania w Niepokalanowie, zarówno podczas nauki w szkole średniej, jak i później, kiedy już jako kapłan posługiwałem prowadząc postulat i nowicjat dla braci przygotowujących się do życia zakonnego, a którzy po latach w darze wdzięczności wiedząc, iż św. Maksymilian jest dla mnie szczególną postacią, ofiarowali mi gobelin z jego wizerunkiem oraz piękną publikację nt. „Święty Maksymilian Kolbe – Przyjaciel i Doktor Modlitwy”, której autorem jest Jean Francois de Louvencourt OCSO.

A czym dla Ojca, jako zakonnika jest kapłaństwo?

Kapłaństwo jest darem Bożym, a kapłan ma za zadanie dzielenie się tym darem z innymi, bowiem został powołany z ludu i dla ludu przeznaczony. Myślę, że w dzisiejszych czasach kapłani do ludzi powinni przemawiać nie tyle słowami, co przykładem swojego życia. Ludziom pomagać trzeba odnaleźć Boga, to znaczy nawiązać z Nim kontakt, ale w sposób autentyczny, aby mogli wzrastać w wierze i miłości do swojego Pana. Będąc zakonnikiem, jestem jednocześnie kapłanem i żyję we wspólnocie z braćmi, z którymi się modlę i dzielę osobistymi doświadczeniami. Jako franciszkanin jestem przeznaczony dla wszystkich; dla ludzi prostych i wykształconych, dla ubogich i bogatych, dla chorych i cierpiących oraz dla tych wszystkich zagubionych w życiu, by odnajdywali w sobie Chrystusa.

Proszę pokrótce opowiedzieć, jak przebiegała Ojca posługa kapłańska, zakonna i praca duszpasterska?

Po święceniach kapłańskich zostałem skierowany do posługi kapłańskiej i zakonnej w Gdyni, do tutejszej wspólnoty, gdzie rozpoczęła się budowa nowego dwukondygnacyjnego kościoła. Wierni stanowiący w tym czasie wspólnotę parafialną, to byli ludzie młodzi, więc dzieci i młodzieży było tu bardzo dużo. Ja głównie zajmowałem się katechazą uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 23. W 1963 roku zostałem przeniesiony do Warszawy i tam oddelegowany do pomocy w parafii św. Jakuba – Apostoła, a po roku rozpocząłem swoją nową pracę duszpasterską w Skarżysku Kamiennej, w tamtejszej naszej wspólnocie franciszkańskiej. Po dwóch latach znalazłem się w Kołobrzegu, gdzie pracowałem w parafii pw. św. Krzyża przez sześć lat. Tutaj w 1966 roku przeżywałem wspaniałą uroczystość obchodzoną z okazji 1000-lecia Chrztu Polski, a przed jej rozpoczęciem otrzymałem zadanie zorganizowania nowej chrzcielnicy. Czasu miałem bardzo mało, a w tym okresie nie było tak łatwo znaleźć wykonawcę tego przedsięwzięcia, lecz w końcu udało mi się zamówić chrzcielnicę w Poznaniu i zdążyć ją przywieźć na uroczystości, z czego byłem bardzo szczęśliwy. Później trafiłem na sześć lat do Radziejowa na Kujawach i tam głównie zajmowałem się głoszeniem rekolekcji i misji parafialnych w tym regionie kraju. Następnie posługiwałem w Niepokalanowie prowadząc postulat i nowicjat dla braci przygotowujących się do życia zakonnego. Po kolejnych sześciu latach znalazłem się w Gdańsku w naszym kościele pw. Trójcy Świętej, pełniąc posługę gwardiana tutejszego klasztoru. A kiedy utworzono nową prowincję św. Maksymiliana z prowincjałem w Gdańsku, ja przygotowywałem klasztor i uroczystości w świątyni na jej inaugurację. Przez kolejne dwa lata pracowałem w klasztorze w Poznaniu, aby ponownie wrócić do Gdyni na Wzgórze św. Maksymiliana, gdzie swoją posługę kapłańską i zakonną sprawuję do dnia dzisiejszego.

Łącznie w Gdyni spędziłem połowę mojego życia kapłańskiego, przeżywając różne sytuacje i okoliczności. Szczególnie utkwiły mi w pamięci czasy, kiedy budowano nową świątynię i wówczas miałem



okazję zobaczyć z jakim zaangażowaniem i oddaniem parafianie pomagali przy jej wznoszeniu. W tym okresie napotykałem na ogromne trudności ze strony władz komunistycznych, więc często na pomoc ratując materiały budowlane przed ich konfiskatą przychodziły całe rodziny, aby umieścić je jak najszybciej w murach lub na dachu kościoła.

W tej wspólnocie przez długie lata pracowałem w kancelarii oraz tak jak pozosta-

kami, rodzicami i rodzeństwem. Mama obowiązkowo przygotowywała postne dania i chociaż nie były one takie wspaniałe, ale każdy z nas cieszył się z nadejścia wspaniałych świąt przyścia na świat Dziecięcia Bożego. Po Wigilii śpiewaliśmy kolędy tak długo, jak starczało nam sił. A przed północą wyruszyliśmy wozami konnymi, oświetlonymi pochodniami do kościoła na Pasterkę. Pomimo trudności i pewnego niedostatku w tamtych latach, panował w naszej rodzinie klimat radości i wzajemnej życzliwości.

Co chciałby Ojciec powiedzieć naszym czytelnikom i parafianom za pośrednictwem piemka „ZW”?

Przede wszystkim dziękuję Panu Bogu za powołanie kapłańskie i zakonne, ale także dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli, którzy modlitwą wspierali mnie i wspierają w mojej posłudze, a których spotkałem i spotykam na swojej drodze życia. Dziękuję moim braciom w zakonie za okazywane mi dobro i życzliwość. Wszystkim

Nadzieję mamy „w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i usprawiedliwieniem, i odkupieniem” (1 Kor 1,30)

li kapłani sprawuję codzienną Eucharystię, odwiedzam chorych naszej wspólnoty, aby mogli przyjąć do swojego serca Pana Jezusa pod postacią chleba i często w miarę moich możliwości przebywam w konfesjonale udzielając Sakramentu Pojednania, a także ostatnio jestem duszpasterzem mieszkańców Domu Kombatanta.

Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą niepowtarzalny klimat Wieczery Wigilijnej, Pasterki o północy oraz tradycyjnych kolęd śpiewanych wspólnie w domach i świątyniach. Jakie są Ojca wspomnienia wigilijne?

Bardzo ciepło wspominam rodzinne Wigilie z moich lat dzieciństwa. Do dziś pamiętam atmosferę przygotowań do tych najpiękniejszych świąt, kiedy przyniesione drzewko z lasu było dekorowane przygotowanymi przez nas kolorowymi papierowymi łańcuchami, bombkami i złotymi cukierkami. A potem zasiadaliśmy do wspólnej wieczerzy wraz z dzia-

przekazuję franciszkańskie pozdrowienie „Pokój i dobro”, a moim wychowankom, których przed laty katechizowałem życzę, aby w ich życiu na pierwszym miejscu był Bóg i żeby zawsze byli uczciwi, życzliwi i pełni miłosierdzia w stosunku do swoich bliźnich. Pozdrawiam wszystkich chorych i cierpiących, których odwiedzam z Panem Jezusem w ich domach. Dziękuję Wam za modlitwę w intencji mojej osoby. Niech Pan Wam błogosławi, abyście na swojej drodze krzyża znajdowali życzliwych ludzi i przyczyniali się do zbawienia świata. A wszystkich ogarniam swoją modlitwą, ale również proszę o dalsze wsparcie modlitewne dla mojej posługi i w intencjach mojego zakonu. Niech przeżywanie tajemnicy narodzin Jezusa Chrystusa będzie dla nas pełne miłości, pokoju, przyjaźni i piękna na co dzień.

Dziękuję za rozmowę i życzę Ojcu obfitości darów Ducha Świętego w dalszej posłudze kapłańskiej i zakonnej.



Drogi Przyjacielu

Znów kolejny raz będziesz przeżywał Święta najbardziej przez wszystkich lubiane. Gdy Boże Dziecię rozgości się już Twoim sercu, a następnego dnia sumienie poruszy męczeństwo św. Szczepana za wiarę w Chrystusa, przyjdzie czas na łączenie się w rozpacz matek Młodzianków mordowanych na rozkaz Heroda, a później nadejdzie niedziela poświęcona Świętej Rodzinie. By refleksje związane z tymi przeżyciami zapadły głęboko w duszy i obfitowały czynami w dalszej ziemskiej wędrówce, zapraszam Cię, Drogi Przyjacielu, do udziału 28 grudnia w Mszy św. odprowadzanej o godz. 18 w kościele Najświętszej Marii Panny w Gdyni, po której nastąpi procesja do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, by tam przebłagać Boga za grzechy dzieciobójstwa współczesnych „Herodów”. Nasz sprzeciw wobec unicestwiania życia człowieka przez drugiego człowieka wyrazimy złożeniem w naszej parafii przyrzeczenia duchowej adopcji dziecka poczętego w niedzielę 30 grudnia na sumie o godz. 10.

Gorąco Cię zapraszam do podjęcia decyzji uratowania jednego dziecka, znanego tylko Bogu, którego złe moce chcą pozbawić życia i unicestwić Boży plan przygotowany dla niego w momencie stworzenia. To niewielkie poświęcenie, polegające tylko na dziewięćmiesięcznym codziennym odmawianiu specjalnej modlitwy i jednego dziesiątka Różańca oraz jakiejś duchowej ofiary, składanej w intencji duchowo adoptowanego dziecka. Co do ostatniego

warunku można mieć wiele pomysłów. Może to być łańcuch wyrzeczeń drobnych przyjemności, albo wytrwałe codzienne zwalczanie jakiejś wady, dobry uczynek lub czytanie Pisma Świętego. Można też zostawić pomysliwość Panu Bogu, a tylko choć raz dziennie na Jego propozycję odpowiedzieć „bądź wola Twoja”. Zapewniam Cię, Drogi Przyjacielu, że udział w ratowaniu życia ludzkiego doda blasku i Twojemu życiu.

W czasach dzisiejszych coraz mocniej panoszy się w świecie cywilizacja śmierci, której autorami są mieszkańcy całej ziemi. Brawurowe wykorzystywanie zdobyczy techniki jest przyczyną różnych wypadków, nieposzanowanie praw przyrody jest źródłem kataklizmów, dążenie do panowania nad inny-

mi prowadzi do wojen, a nieprzeparta chęć posiadania dóbr materialny prowadzi do rozboju. Gdy do tego dołączy się skutki szerzących się chorób to okazuje się, że zagłada ludzkich istnień jest zastraszająca. Mimo, iż dla każdego są to sprawy oczywiste, a statystyki podają, iż w większości krajów zmniejsza się ludzka populacja, co najbardziej widoczne jest w starzejącej się Europie, to i tak nie stawia się tamy przyczynom cywilizacji śmierci.

Na VII Zjeździe Gnieźnieńskim Ruchów Obrońców Życia, odbywającym się w czerwcu 2007r. pod hasłem „Człowiek drogą Europy”, podano, że w krajach UE w wyniku aborcji życie traci co najmniej 1,5 mil. dzieci rocznie i do tego należy dodać nie małą liczbę

przypadków nie zarejestrowanych. Departament Zdrowia w Wielkiej Brytanii podał, że w 2006r zabito ¼ dzieci poczętych. Na Ukrainie na 10 dzieci urodzonych przypada 12 tych, którym nie pozwolono ujrzeć światła dziennego. A cóż mówić o Chinach, gdzie kobiecie wolno urodzić tylko jedno dziecko i to płci męskiej, a kary za nieprzestrzeżenie tego zarządzenia są niewyobrażalnie wielkie dla rodziców, natomiast nadliczbowe dziecko nie posiada żadnych praw obywatelskich. Moźni tego świata czynią wszystko, nie żałując nawet własnych pieniędzy, by propagowanie polityki anty-rodzinnej i anty-natalistycznej nabierało szerszego zasięgu. Przekłada to się na nowe ustawy oraz programy medyczne i oświatowe, w których myślą przewodnią jest likwidacja poczętego życia lub zapobieganie jego powstania. Austin Rouse, prezes Katolickiego Instytutu Rodziny i Praw Człowieka w USA, popierający Polskę w działaniach broniących rodzinę, powiedział, że cała świat z nadzieją patrzy na katolicką Polskę i widzi korzystny wpływ Polaków na emigracji, szczególnie w Anglii.

Z drugiej strony niedawno zmarły Ks. Arcybiskup Kazimierz Majdański, przemawiając w Wielkim Tygodniu w Łomiankach, uświadomił Polakom, że Polska znalazła się w czołówce krajów wymierających i uznał to za niespotykane dotąd w naszych dziejach zagrożenie bytu Narodu. Ten wielki szermierz w walce o godność i prawa rodziny pytał, czy Polska grzech antyrodzicielstwa nazywa jeszcze grzechem? Sam będący 13-tym dzieckiem w rodzinie, pamiętający swą matkę zawsze radosną i rozśpiewaną, nie mógł zrozumieć, że współczesną kobietę „zwoździ się tak zwaną wolnością od jej największego przywileju, jakim jest macierzyństwo i radość zbudowania wraz z mężem ogniska domowego”.

Możność współdziałania z Bogiem w dziele tworzenia nowego; człowieka, to wielka łaska, która jest źródłem szczęścia rodzinnego. Jak można zlekceważyć ten dar Boży zwłaszcza, gdy spotyka się tak wiele małżeństw pozbawionych tej łaski? Niedawno słyszałam kazanie, w którym kapłan ukazał wartość narodzin dziecka w rodzinie. Stwierdził, że macierzyństwo jest darem nie i tylko matki dla dziecka, ale też wyzwała w niej dobro ofiarowane mężowi. Myślę, że można to



wytłumaczyć tym, iż zdolność kobiety do składania daru z siebie zostaje spotęgowana i rozszerzona przez stan macierzyństwa. Na tle tych refleksji smutnym jest fakt ulegania trendom mody „kobiety wyzwolonej”, mającej nieograniczone prawo do samorealizacji, wolnej od obowiązków macierzyńskich i rodzinnych. Opinia społeczna temu przyklaskuje wyśmiewając wielodzietne rodziny nawet na sali Sejmu. Brak przychylności ze strony otoczenia, obawa przed utratą pracy, liczne rozwody, życie w związkach niesakramentalnych, to czynniki wywołujące u kobiet stan zagrożenia i nieustanny lęk, co nie sprzyja macierzyństwu. Jedynym ratunkiem jest zwrócenie oczu na Świętą Rodzinę, która, żyjąc nieustannie w ścisłej łączności z Bogiem potrafiła pokonać nawet największe trudności życiowe. Maryja, najczulsza Matka Boga i ludzi, swoją miłością doda sił każdej matce, św. Józef umocni ojca rodziny, a Jezus ogłoszony Królem w rodzinie będzie rozpałał ogień domowego ogniska.

Bądźmy posłuszni Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, który w Kaliszu wołał do Polaków- „Brońcie dalej życia. Nie traćcie otuchy. Jest to wasz wielki wkład w budowanie cywilizacji miłości”.

Gorąco Cię namawiam, Drogi Przyjacielu, oddaj hołd Świętej Rodzinie w Jej Święto, podejmij duchową adopcję, a radość z faktu uratowania życia dziecka i obronienia jego rodziny przed piętnem grzechu dzieciobójstwa, pokona wszystkie smutki Twego życia.

Maria Koziellecka

Benedykt XVI

Watykan 16.12.2007

Drodzy bracia i siostry!

“Gaudete in Domino semper - Radujcie się zawsze w Panu” (Flp 4, 4). Tymi słowami św. Pawła rozpoczyna się Msza św. trzeciej niedzieli Adwentu, która dlatego nazwana jest “gaudete”. Apostoł wzywa chrześcijan do radości, albowiem przyjście Pana, czyli jego chwalebny powrót, jest pewny i się nie opóźni. (...) Tajemnica betlejemka objawia nam Boga z nami, Boga, który jest nam bliski, nie tylko w sensie czasu i przestrzeni; jest On blisko nas, ponieważ “poślubił”, by tak rzec, nasze człowieczeństwo; wziął na siebie naszą kondycję, decydując się być podobnym do nas we wszystkim za wyjątkiem grzechu, abyśmy my stali się jak On. Radość chrześcijańska płynie zatem z tej pewności: Bóg jest blisko, jest ze mną, jest z nami, w radości i w boleści, w zdrowiu i w chorobie, jak przyjaciel i wierny oblubieniec. Radość ta pozostaje też w czasie próby, w samym cierpieniu, i pozostaje nie na powierzchni, lecz w głębi osoby, która zawierzyła się Bogu i w Nim pokłada swą ufność. (...)

Drodzy bracia i siostry, także na Boże Narodzenie można pomylić drogę, wziąć za prawdziwe święto to, które nie otwiera serca na radość Chrystusa. Niechaj Maryja Panna pomoże wszystkim chrześcijanom oraz ludziom poszukującym Boga, dotrzeć aż do Betlejem, by spotkać Dzieciątka, które narodziło się dla nas, dla zbawienia i szczęścia wszystkich ludzi.

Za www.ekai.pl

Bądźcie solidarni z życiem

Jan Paweł II



Jeśli je kochasz,
idź za
planem Boga

Trwamy w czasie łamania się opłatkami na znak pojednania. W codziennej modlitwie zapewniamy: „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.” Sam papież, Jan Paweł II dał piękny przykład, odpuszczając winy swemu niedoszłemu zabójcy. Znamy bardzo dobrze biblijne zapytanie Piotra: „Panie, ile razy mam przebaczyć...?” Owe siedemdziesiąt siedem razy „Biblia Tysiąclecia” wyjaśnia nam w przypisie, że zawsze trzeba przebaczać. Tymczasem, w naszych różnorakich doświadczeniach, przebaczenie okazuje się takie trudne, czasami, po ludzku, wręcz niemożliwe. To żmudna, trudna droga. Bo jak przebaczyć, skoro pozostaje w nas tyle złości i wyrzutów do osób, które nas zraniły? Nasze wewnętrzne blokady, które stoją na drodze do przebaczenia to m.in. myśl, że nie zasługujemy na szczęście, albo przekonanie, że wszystko nam się należy, a także pragnienie natychmiastowej gratyfikacji. Kolejnym wrogiem na drodze przebaczenia, jest wewnętrzne przekonanie, że rządzą nami uczucia. Jeśli bowiem pozwolimy, by zaważały nami uczucie gniewu, złości czy nienawiści, to mamy małe szanse na skontaktowanie się z „dobrymi” sferami naszego życia. Następną barierą jest założenie, że wybaczenie przyjdzie nam bez trudu. Nic bardziej błędnego, to ogromny wysiłek i praca. Stawiamy sobie pytanie: Ktoś mnie zranił, skrzywdził, wykorzystał i mam tak po prostu wybaczyć? Mam być wielkoduszna i ofiarna? A gdzie w tym wszystkim sprawiedliwość? Odwróćmy pytanie: Czuję się zraniona, skrzywdzona, wykorzystana i mam z tym żyć? Mam płacić aż taką cenę – trwanie w bólu, nienawiści? Odmowa ponoszenia takich kosztów powinna leżeć w naszym interesie. Dlatego, warto wybaczać. Dla nas samych, bo chodzi o naszą własną jakość życia. O nasz spokój, nasze zdrowie. O zdrowie, bo przebaczenie uzdrowia i fizycznie i psychicznie.

Psychologowie kliniczni stwierdzili, że życie w nienawiści wpływa niekorzystnie na procesy fizjologiczne w naszym organizmie. Trwanie w takim stanie ducha, może być przyczyną podwyższonego ciśnienia i zmian hormonalnych, co z kolei wiąże się z ryzykiem chorób sercowo-naczyniowych, obniżoną odpornością, zaburzeniami pamięci.

Jerzy Mellibruda tak napisał o przebaczeniu: „Przebaczenie jest uzdrawiającym spotkaniem z samym sobą. Jeżeli się powiedzie, to jego owoce zbiera przede

Przebaczenie to rodzaj wewnętrznego nieba

Anna Kamińska

Przebaczenie drogą do szczęścia.

wszystkim ten, kto wybaczył. Dlatego też, jeżeli wybaczymy, to najczęściej dla samych siebie...”

Przebaczenie nie polega na powiedzeniu: „W porządku, nic się nie stało”. Ono polega na świadomym wyzbyciu się zemsty i postrzegania siebie jako ofiary. Wybaczenie jest, więc czymś więcej niż uwolnieniem od winy osoby, która nas zraniła. Jest wyzwoleniem siebie spod kontroli, jaką sprawuje nad naszą psychiką poczucie bycia ofiarą.

O co więc, tak naprawdę chodzi w tym przebaczeniu? Wiele światła na ten problem rzuca książka, którą polecam „Sztuka przebaczenia. Czyli o prawdziwym i pozornym przebaczeniu”, której autorem jest David Augsburger. Publikacja została podzielona na dwie części. W pierwszej, autor pisze o sztuce PRAWDZIWEGO przebaczenia, a w drugiej, o sztuce przebaczenia POZORNEGO. Pięć rozdziałów w części pierwszej zaczyna się od tytułu „Przebaczajmy”; pięć kolejnych, w części omawiającej pozorne przebaczenie rozpoczyna się nagłówkiem „Nie przebaczajmy, jeśli...”

W pierwszej części, gdzie mowa jest o autentycznym przebaczeniu, autor pisze o warunkach, które powinny być spełnione, aby mogło dojść do prawdziwego przebaczenia i odnowienia relacji. Opisuje etapy, na których powoli dochodzimy do przebaczenia, aż po wzajemny kontakt. Czytamy, że takie środki, jak obwinianie, zaprzeczanie, nie odnowią wzajemnych relacji. Według autora, warunki prawdziwego przebaczenia są następujące:

- 1) należy przebaczać, uświadamiając sobie popełnione zło
- 2) przebaczajmy, ponownie utwierdzając miłość (wobec siebie i innych)
- 3) przebaczajmy, uwalniając się od przeszłości
- 4) przebaczajmy, wspólnie wyrażając skruchę
- 5) przebaczajmy, ponownie odkrywając wspólnotę (ze wspólnoty, która funkcjonuje prawidłowo, promieniuje przebaczenie).

Każdy z rozdziałów, autor kończy wskazaniem na teksty biblijne.

Druga część książki mówi o pozornym przebaczeniu. W tym wypadku,

autor pisze o sytuacjach, w których, nie powinniśmy przebaczać, wyjaśniając jednocześnie, dlaczego i pokazując błędne postawy. David Augsburger pisze, aby:

- 1) Nie przebaczać, jeśli przebaczenie mogłoby nas wywyższać ponad inną osobę
- 2) Nie powinniśmy przebaczać, jeśli przebaczenie miałoby być jednostronne (w prawdziwym przebaczeniu, obie strony dążą do pojednania)
- 3) Nie przebaczać, jeśli przebaczenie miałoby fałszować nasze emocje
- 4) Nie powinniśmy przebaczać, jeśli przebaczenie miałoby zaprzeczać pozostającą w nas złość
- 5) Nie spieszymy się z przebaczeniem, jeśli uniemożliwia nam ona otwartość we wzajemnych relacjach.

Autor przekonuje jednocześnie, że przebaczenie jest nieodzownym elementem miłości, wszak nie można kochać naprawdę, zachowując urazy. Natomiast kanadyjski psycholog i duchowny, Jean Monbourquette, w swojej książce „Jak przebaczać?”, określa dziewięć koncepcji wybaczenia:

- możesz przebaczyć, pamiętając, co się wydarzyło
- aby przebaczyć, należy świadomie zaakceptować swoją krzywdę i cierpienie
- osiągnięcie wybaczenia, polega na CHĘCI oraz na konkretnym DZIAŁANIU
- prawdziwe przebaczenie jest dobrowolne
- akt przebaczenia prowadzi do zmiany w relacji i sytuacji obu stron konfliktu
- przebaczenie i dochodzenie do sprawiedliwości mogą zostać połączone
- można przebaczyć, jednocześnie pozostawiając odpowiedzialność przy winowajcy
- prawdziwe przebaczenie dokonuje się w pokorze i życzliwości
- przebaczenie jest działaniem zarówno ludzkim jak i boskim.

A więc, jeżeli chcemy wyzdrowieć, uwolnić się od urazów, naprawić swoje relacje z bliskimi, to sięgnijmy do polecanych książek. Pomogą nam one spojrzeć spokojnie na samych siebie i na nasze relacje z bliźnimi.

Wanda Damska

„Sztuka przebaczenia.
Czyli o prawdziwym i pozornym
przebaczeniu.”
David Augsburger Vacatio, 2005 r.

„Jak przebaczać. Droga przez
dwanaście etapów przebaczenia.”
Jean Monbourquette
M Wydawnictwo, 2004 r.

Św. Jakub z Marchii

Głoszenie i słuchanie słowa Bożego konieczne do rozkwitu cnotliwego życia

“Inne ziarno upadło na ziemię żyzną i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny”. Te słowa Chrystusa odnoszą się do pobożnych serc ludzkich. Dzięki obfitej łasce Ducha Świętego stają się one urodzajną rolę, na której słowo Boże hojnie rozsiewa przeróżne cnoty: skruchę za grzechy, fiołki pokory, róże miłości, bojaźń i miłość wobec Boga, pragnienie dóbr wiekuiących i przeświadczenie o znikomości bogactw doczesnych. Te i inne wspaniałe cnoty wznoszą na głąbie serc ludzkich dzięki żywotnej sile słowa Bożego.

O przemożne i najświętsze słowo Boże! Ty oświecasz serca wiernych, posilasz łaknących, pocieszasz strapiionych, szczerze udzielasz niezliczonych dobrodziejstw naszym duszom i dajesz wzrost wszelkim cnotom. Ty wyrwasz dusze z paszczyki szatana, niesiesz usprawiedliwienie grzesznikom, a mieszkańców ziemi w niebian przemieniasz.

Kiedyż to bowiem tak obficie udziela się nam łaska Ducha Świętego? Dzięki słowu Bożemu. Kiedy opłakujesz swe grzechy? Sprawia to słowo Boże. Kiedy pozbywasz się złej woli? Z pomocą słowa Bożego. Kiedy odzyskujesz utraconą łaskę? To dzieło słowa Bożego. Jak poznałeś Boga? to owoc słowa Bożego. Jakim sposobem niegodziwcy stają się ludźmi zacnymi? Przyczyna w słowie Bożym. Co kładzie kres licznym przestępstwom, zbrodniczym, zdradom małżeńskim i wiarołomstwu, nienawiści i wszelkim innym wykroczeniom? Niweczy je słowo Boże. Dlaczego ludy trwają nieustannie w wierze? Na straży wiary stoi słowo Boże. Człowiek, który nie słucha słowa Bożego, upodabnia się do dzikiego zwierzęcia. Jak wykorzystania się zło obyczaj i błędne wierzenia? Głoszeniem słowa Bożego. To jemu świat zawdzięcza swe nawrócenie. Jaką misję otrzymali Apostołowie? Głoszenie słowa Bożego! Skąd się bierze nieustanny posiew łaski i cnoty? Ze słowa Bożego. Zaiste słuszne stwierdzenie: “To nie wy jesteście, którzy przemawiacie”.

O najświętsze słowo Boże! Tyś ponad wszelkie dobrodziejstwa. Błogosławieni, którzy chętnie dają ci posłuch, tyś bowiem wielką światłością, co rozprasza mroki całego świata. Słusznie nawołuje święty Bernard: “Słuchaj słowa Bożego z zamiłowaniem, przyjmuj je ze czcią i strzeż troskliwie, zwłaszcza w tym, co się odnosi do zbawienia duszy ludzkiej, a pamiętaj, że nie jest to mowa człowieka, lecz słowo samego Boga. Zawsze bądź mu posłuszny: gdy niesie pociechę, gdy upomina, a także jeśli gani”. Zdarza się, że niedbały siewca podczas siejby marnotrawi ziarno. Podobnie dzieje się z gnuśnymi słuchaczami słowa Bożego, którzy opieszale je przyjmują. Dlatego święty Augustyn zwraca się do wiernych z pytaniem: “Odpowiedzcie mi, bracia i siostry, co waszym zdaniem jest cenniejsze: Ciało Chrystusowe czy słowo Boże? Jeśli odpowiedź ma być trafna, to wyznacie, że jedno i drugie mają tę samą godność. Dlatego w tym samym stopniu jest odpowiedzialny gnuśny słuchacz słowa Bożego, jak i ten, z którego niedbalstwa Ciało Chrystusowe upada i poniewiera się na ziemi”.

Życie zmusza nas do przebywania na co dzień w różnych grupach społecznych. Czasem jesteśmy wśród rówieśników o podobnym wyznaniu, a niekiedy natrafiamy na tych wyznających inną religię. Jedno jest pewne. Życie w zróżnicowanym społeczeństwie nie jest zbyt łatwe, możemy nawet powiedzieć, iż jest trudne i wymaga wielu poświęceń, aby nie ulec sile grupy. Jednak czasem nasze poświęcenie polega na próbie nawrócenia naszego bliźniego, co jak wiemy jest jednym z najtrudniejszych zadań, jakie nakazał nam Jezus Chrystus. To On w tych chwilach daje nam

mówić, iż należę do Chrystusowego Kościoła? Przecież Zbawiciel postępował inaczej. On nie umiał chować do kogoś urazy, nie wyrządzał nikomu krzywdy. Potrafił pomóc w każdej chwili, a w szczególności, to właśnie On poświęcił się dla nas wszystkich i odkupił nasze grzechy śmiercią na krzyżu. Jednak z drugiej strony nie można mówić o tym, iż się nie powinno należeć do tej całej wspólnoty, ponieważ ma ona na celu również nawracanie ludzi grzesznych, ludzi, którzy gdzieś zblądźlili i szukają ratunku, oczekują pomocy. Ponadto człowiek, który zdaje sobie sprawę

rozwiązanie. Chcę zmiany, ale jednak nie mam sił, aby tak się stało. Wierzę w to, iż modląc się do Boga, jest on w stanie pomóc nam w życiu i wystarczy zawierzyć Mu nasze najskrytsze prośby i liczyć na szczęście. Jednak, kiedy mam następnego dnia ciężki sprawdzian w szkole, to nie potrafię wszystkiego rzucić i zacząć się modlić, gdyż nie do końca ufam w powodzenie. Jestem zdania, iż czas poświęcony na modlitwę lepiej wykorzystam douczając się z jakiegoś materiału. Brak mi tej prawdziwej wiary w cud Boży. Więc czy mogę mówić, że moje miejsce w Kościele jest jakieś wyjątkowe, jakieś wysokie? Odpowiedź brzmi: Nie, ale muszę przyznać, iż nie jest całkowicie bierne. W zeszłym roku przyjąłem sakrament Bierzmowania. I wśród 80-cio osobowej młodzieży byłam jednym z niewielu, którzy pragnęli brać czynny udział w Eucharystii. Dostałem czytanie komentarza do darów. Naprawdę cieszyłem się, iż mam jakiś wkład w tą uroczystość i nie jestem tylko zwykłym siedzącym bierzmowanym, dla którego nie ma to zbyt wielkiego znaczenia. Po prostu czułem, że muszę odegrać jakąś rolę. Coś, co pozwoli mi do końca życia pamiętać, jakiego zaszczytu doznałem będąc bierzmowanym. Przyznam, że nie było to łatwe, ale wiedziałem wówczas jedno, że Pan ma nade mną opiekę i że zaraz przyjmę znamię Ducha Świętego, które jeszcze mocniej umocni mnie we wierze.

Naszła mnie wtenczas refleksja, nad problem większości ludzi, jak również i moim. Człowiek potrafi wyłącznie przyjmować od kogoś dary, liczyć na błogosławieństwo w danej sprawie, prosić o coś bliźniego. Niewielu z nas potrafi bezinteresownie coś komuś ofiarować. Żyjąc z Kościele Chrystusowym, każdy powinien być jak brat względem bliźniego. Jednak często spotykamy się ze znieczulicą w społeczeństwie. Nie obchodzą nas losy innych. Martwimy się tylko sobą, bo „to ja jestem najważniejszy” albo „tylko ja mam takie poważne problemy”. Ile razy słyszymy takie słowa lub sami je wypowiadamy, nie myśląc o tym, iż nasze życie jest cząstką ogromnego świata, świata obłudy, przemocy, zazdrości, nienawiści. Świata opętanego przez wszelakie choroby, o których nigdy nie słyszeliśmy, jak w końcu świata, który nie akceptuje w pełni nauk Jezusa i w każdej kwestii szuka wymówek, pewnych możliwości obejścia danych nam zasad. Ilu z nas pamięta na co dzień o Dekalogu? Ilu z nas kieruje się przykazaniem miłości bliźniego? Jak wielu jest takich, co widząc biednego, wspomóż go i da mu na chleb? W końcu, czy znajdzie się ktoś

taki, co widząc zabląkanego, niewierzącego w naukę Chrystusa, postanowi go nawrócić i sprowadzić na właściwą drogę? Współczesny Kościół składa się z ludzi wierzących, „niepraktykujących”. To takie „modne” określenie, które większości z nas się podoba i do którego się przyznajemy. Daje nam to wiele wygody. Naszym marzeniem jest zmartwychwstanie, ale sposób, w jaki do niego dążymy, nasze całe życie, wcale nie opiera się na nakazach, jakimi mieliśmy się kierować, aby osiągnąć życie wieczne. Muszę przyznać, iż rzadko mi się zdarza, aby w środku dnia pomyśleć o Bogu, ale kiedy w końcu od czasu do czasu nadejdzie taka chwila, ta rozmowa, to uczucie jest prawdziwe. Nie ma w nim fałszywości, zakłamania. Nie jest w żaden sposób podobne do dzisiejszego świata, bo wiem, iż Pan wie wszystko najlepiej, i nie ma sensu kłamać. Wiem również, iż może On pomóc mi z napotkanym problemem, ale niestety rzadko o tym pamiętam. Często zachowuję się jak ten prosty człowiek, któremu jak ktoś da chwilę swobody, potrafi zrobić wszelkie dziwne, niegodne człowiekowi rzeczy. Ale potem przychodzi chwila zastanowienia. Czy ja w głębi serca naprawdę jestem taki okropny, taki straszny? Co mną kierowało w danej sprawie, iż postąpiłem tak a nie inaczej. Że widząc wściekłość i złość nauczyciela na lekcji wciąż tworzyłem wraz z kolegami hałas, a nie miałem sił i może odwagi, aby wstać i uciszyć grupę. Że widząc cierpiącą osobę, nie podeszedłem i nie spytałem się, co jej jest. A może wręcz widziałem kogoś i byłem pewien, że cierpi z mojej winy. Czemu nie miałem tyle odwagi, by podejść i pierwszy wyciągnąć rękę, żałować za popełnione winy i spróbować naprawić to, co uległo zmianie, co zostało „popsute”. Nikt z nas nie lubi przyznawać się do błędu, ale pamiętajmy o tym, że skrucha jest jedną z najważniejszych rzeczy w życiu człowieka. To dzięki niej naprawdę siebie poznajemy, wiemy, jacy jesteśmy, dokąd zmierzamy.

Co w Kościele Chrystusowym jest najważniejsze dla mnie, ucznia szkoły średniej, który powoli wkracza w dorosłe życie? Aby zawsze iść za głosem serca. To ono jest najlepszym doradcą na ziemi. To ono nadaje nam rytm życia i pozwala cieszyć się każdą chwilą. Moje motto to „Carpe diem” – chwytaj dzień, ale w taki sposób, by nigdy nie zatracić kontaktu z Bogiem, naszym najwspanialszym Ojcem, który przynigdy nie zostawi nas samych, jeśli wiara nasza będzie pokładana w nim nadzieję. Nadzieję na zmartwychwstanie. Amen.

Michał Krogulecki

Koloruj śpiewająco

Lulajże Jezuniu

Lulajże Jezuniu, moja perłko,
Lulaj, ulubione me pieścidełko.
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
A Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Zamknijże znużone płaczem powieczki,
Utulże zemdlone łkaniem usteczki.
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
A Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Lulajże piękniuchny mój aniołeczku,
Lulajże wdzięczniuchny świata kwiateczku.
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
A Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.



Chrytusowy Kościół

*refleksja na temat
mojego miejsca w Kościele*

tą wewnętrzną siłę, aby zwalczyć wszelkie przeciwności losu i dążyć do spokoju ducha i trwać mocno w wierze. Pragnę w tej oto pracy podzielić się z Wami, drodzy czytelnicy, refleksjami na temat mojego miejsca w Kościele. *Jakie ono jest, co ono dla mnie znaczy? A może raczej, co należałoby zmienić, aby w pełni móc należeć do Chrystusowego Kościoła.* Na te pytania postaram się sobie jak i Wam odpowiedzieć.

Kiedy pierwszy raz usłyszałem o Kościele Chrystusowym pomyślałem w ten oto sposób: „Jestem chrześcijaninem, wyznaję religię, jaką przekazał mi Jezus za pośrednictwem moich rodziców i jestem pewien, iż w pełni należę do tej ogromnej wspólnoty krwi Chrystusa, gdyż modłę się codziennie, chodzę do kościoła raz w tygodniu i w święta i staram się przestrzegać przykazań Bożych”. Ale po głębszym zastanowieniu doszedłem do wniosku, iż nie mogę być pewien swoich dotychczasowych przekonań. Czasem człowiek nie zdaje sobie sprawy ze swych złych czynów i ciągle żyje ze świadomością czynienia wyłącznie dobra. Zastanówmy się przez chwilę, ile razy dotknęły nas różne przykrości za sprawą bliźniego, ile razy płakaliśmy przez wypowiedzenie kilku niemiliwych słów w naszym kierunku, w końcu ile razy zastanawialiśmy się nad tym, czy jest sens dalej żyć w tej rzeczywistości, która jedynie potrafi wywoływać u nas smutek, żal, cierpienie. Musimy zdać sobie sprawę, że my również wyrządzamy innym krzywdę i tak jak i my, oni również cierpią z naszego powodu. Stąd moje pytanie. Czy ja, jako człowiek grzeszny, wyrządzający szkodę ludzką, cierpienie i złość, jestem godzien

ze swych czynów i w przyszłości stara się, niestety z różnym skutkiem, uniknąć podobnego postępowania, powinien jednak liczyć na odrobinę zrozumienia, cierpliwości, wyrozumiałości. W życiu liczą się chęci, chęci zmiany na lepsze. Jestem zdania, iż każdy człowiek, nawet największy grzesznik, ma w swym sercu choć odrobinę miłości Chrystusowej. Ludzie czasem nie zdają sobie z tego sprawy i po drodze gubią się w sobie i pragną skończyć z życiem na tym świecie, gdyż oczekują, że czeka na nich coś lepszego. Ja zdaję sobie sprawę, że po wyjściu z czyszcza życie stanie się wspaniałe. Będzie w nim tylko radość. Nie będzie miejsca na nienawiść. Ale uważam również, że należy w pełni wykorzystać nasz dotychczasowy byt na ziemi i nigdy się nie poddawać. Nadzieja na lepsze jutro jest najważniejsza i powinna być obecna w każdym sercu, gdyż bez nadziei nie ma życia. Utwierdziwszy mnie w przekonaniu, iż jednak należę do wspólnoty Kościoła, choć niekiedy może mi się zdawać inaczej, mogę przejść teraz do analizy, jaką rolę odgrywam w tym Kościele Chrystusowym, jakie jest moje miejsce. Na wstępie wspominałem, iż chodzę regularnie, co niedziele i w święta, do kościoła. Ale czy to jest wszystko, na co stać chrześcijanina w wieku 16 lat? Czy w dobie telewizji, Internetu i gier komputerowych nie potrafi on już znaleźć chodźmy kilku minut na to, by pójść pomodlić się do kościoła i poświęcić wyłącznie Bogu te chwile? Czy wyłącznie musi siedzieć przed tym komputerem, rozmawiać non-stop przez gadu-gadu z koleżankami i kolegami? Chodź sam postępuję w ten oto sposób, to nie uważam tego za najlepsze



ZE WZGÓRZA
OO. Franciszkanie

Parafia rzymskokatolicka
pw. św. Antoniego
ul. Ujejskiego 40, 81-426 Gdynia
tel. (058) 622 02 38
e-mail: zewzgorza@franciszkanie.pl
www.gdynia.franciszkanie.pl

Msze święte w niedziele i święta:

kościół górny
7.00, 8.30,
10.00 – suma,
11.30 – dla rodzin
13.00 i 16.00
18.00 – dla młodzieży
uczącej się, studiującej
i pracującej

w dni powszednie:
kaplica: 6.30, 8.00, 9.00
kościół górny: 18.00

Spowiedź św.
przed każdą mszą świętą

Kancelaria parafialna
od wtorku do piątku
w godz. 10.00 – 12.30
i 16.00 – 17.30

Poradnia Życia Rodzinnego
środy w godz. 17.00 – 18.00

Biblioteka Ekologiczna
czynna we wtorki
w godz. 16.15 – 18.00
tel. 622 71 57 (po 20.00)

Kiosk parafialny
czynny: **wtorek – sobota** przed
i po mszy o godz. 18.00,
niedziela przed i po każdej mszy
świętej

Wydawca: OO. Franciszkanie
Redaguje ZESPÓŁ

Animator:
o. Jan Maciejowski OFMConv.

Odpowiedzialny: Jerzy Chmara
Skład: Maja Studzińska
Korekta: Małgorzata Zaworska

Możesz wesprzeć naszą gazetę
wplacając ofiarę na konto:
4612401239111001002952102
Bank PKO S.A. I Oddział w Gdyni

Zostali przyjęci do wspólnoty Kościoła w Sakramencie Chrztu świętego:

Judyta Marszałkowska
Bartosz Borkowski
Agata Pakuła
Ewa Mazurek
Maciej Januszewski
Julia Mania
Weronika Budrewicz
Michalina Grzączkowska
Maksymilian Dadacz

Zawarli związek małżeński:

Ireneusz Bronisław Gieroń i Aleksandra Dominik

Odeszli do Pana:

+ Kazimierz Wiśnicki, z ul. Górnej, l. 88
+ Edward Gmiterek, z ul. Wachowiaka, l. 81
+ Franciszka Kondrucka, z ul. Kasztelańskiej, l. 78
+ Helena Mroczkowska, z ul. Bp. Dominika, l. 81
+ Józefa Gorządek, z ul. Ujejskiego, l. 93
+ Helena Lisiecka, z ul. Bp. Dominika, l. 81
+ Stanisław Mazurek, z ul. Bp. Dominika, l. 97
+ Zygfryd Nowicki, z ul. Bp. Dominika, l. 78
+ Regina Niemiec, z ul. Norwida, l. 92
+ Janina Kwitniowska, z ul. Pogodnej, l. 89
+ Pelagia Dewo, z ul. Wachowiaka, l. 84
+ Czesława Modrzejewska, z ul. Kopernika, l. 69

ZAKŁAD wykonuje usługi kuśnierskie:

- szycie futer i konfekcji z nowych skór
- renowację futer
- wszelkie przeróbki

Pracownia Futer
BLĄŻEJEWSKI

Gdynia, ul. Kilińskiego 8,
tel. (058) 620-88-26 lub 508-394-852

zapraszamy: **poniedziałek–piątek 10.00 – 13.00 oraz 15.00 – 18.00**

OFERUJEMY:

- modne strzyżenie
- diagnoza stanów skóry głowy w włosów w oparciu o mikroskop komputerowy
- zapobieganie wypadaniu włosów – wiosenna i jesienna kuracja „AMINEXIL”
- zabiegi lecznicze przy włosach długich – gorące nożyce japońskie
- masaże skóry głowy i włosów
- środki pielęgnacyjne do włosów renomowanych firm:

KERASTASE, SP-WELLA, L'OREAL, GOLDWELL-PROFESSIONAL HAIR CARE

zapraszamy: **poniedziałek–piątek 9.00 – 19.00 ♦ soboty 9.00 – 14.00**

SALON FRYZJERSKI
ELŻBIETA

Gdynia, ul. Abrahama 50/56,
tel. (058) 620-88-10



Zamyślenia nad
Ewangelią...

Boże Narodzenie 2007 r. - styczeń 2008 r.

30.12 - Święto Świętej Rodziny: Jezusa Maryi i Józefa
(Mt 2,13-15.19-23)

Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę...

Powierając św. Józefowi opiekę nad swoim Synem i Jego Matką, nie zostawia go Bóg samemu sobie. Zawsze kiedy przyjdzie mu podjąć ważną i odpowiedzialną decyzję związaną z wypełnieniem tego zadaniem, Boży Posłaniec podpowiada mu we śnie co powinien w danym momencie uczynić. Tak było w sytuacji, kiedy jego Małżonka, nim jeszcze zamieszkali razem stała się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. I podobnie ma się rzecz, gdy nowo narodzonemu Dzieciństwu z rozkazu okrutnego króla Heroda, zagraża zagłada życia. Opiekun Jezusa w krótkim odstępie czasu aż dwa razy słyszy podczas snu od Anioła podobnie brzmiące polecenie: *Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i (...uchodź do Egiptu)*, aby przeczekać tam niebezpieczeństwo przedwczesnej śmierci. A kiedy umarł już zabójca Młodzianków (...*idź do ziemi Izraela*). Wraca więc Święta Rodzina z egipskiego uchodźstwa, lecz Jej opiekun obawia się także panującego w Judei następcy Heroda. Dopiero otrzymany w kolejnym śnie wyraźny nakaz, sprawia, że wracają na stałe do Nazaretu. Św. Józef doskonale wypełnia zadanie opiekuna i obrońcy życia Dziecięcia, i to od samego Jego poczęcia, a także Jego Matki, aż do swojej śmierci. Czy uznają to, że w imię Prawa Bożego, także i na mnie spoczywa obowiązek bronienia każdej matki i dziecka przed atakiem na ich życie? Również i wtedy, kiedy to ona sama nosi się z zamiarem zabicia swego nienarodzonego dziecka.

06.01 - I Niedziela po Narodzeniu Pańskim.

Objawienie Pańskie (Mt 2,1-12)

Zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją...

Uroczystość Objawienia Pańskiego, zwana potocznie świętem Trzech Króli (z j. greckiego - Epifania - ukazanie się), to objawienie się chwały Bożej w Człowieku, nowo narodzonym Jezusie, któremu obok pastuszków, także i mędrcy przybywają złożyć pokłon. W Nowym Testamencie nie wymienia się ani imion, ani nawet, nie nazywa ich królami, lecz właśnie Mędrkami ze Wschodu. Są to prawdopodobnie kapłani persko-babilońscy, specjalizujący się w astrologii i naukach przyrodniczych. Ewangelista Mateusz widzi w nich pierwszych pogan, którzy w Jezusie uznają Mesjasza. Podczas gdy większość Izraelitów wykazuje kompletną obojętność wobec Niego, nie rozpoznając przychodzącego na świat Boga. Królami nazywa się ich pod wpływem psalmu Salomonego: *Królowie Tarszisz i wysp przyniosą dary*. Liczba ich też nie jest podana. Ustalono ją biorąc pod uwagę potrójne dary złożone Dzieciństwu: złoto - symbolizujące władzę królewską; kadzidło - władzę kapłańską; mirrę - przeszłe męczeństwo. Nie tylko mędrcy, badający firmament nieba, widząc tajemniczą gwiazdę, dostrzegają w niej znak narodzin wyjątkowego Człowieka. Zaraz też zresztą udają się na poszukiwanie Go. Gwiazda prowadzi ich do miejsca narodzin Mesjasza: *Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją*. Także panujący wówczas w Judei król Herod, dowiaduje się o Nim od swoich arcykapłanów i uczonych ludu. Jego zamiary względem niewinnej Dzieciny są już całkowicie odmienne. Ze strachu przed utratą władzy, pragnie usunąć „rywala” na zawsze. A jaka jest dziś moja postawa wobec Jezusa za ogrom Jego miłości? Czy tak jak Herod usiłuję zabić Go, usunąć z mego życia? Czy Jego przyjście na ziemię jest mi obojętne, bo jestem zniewolona uciechami doczesności?

13.01 - II Niedziela po Narodzeniu Pańskim.

Święto Chrztu Pańskiego (Mt 3,13-17)

Ja potrzebuję chrztu od Ciebie...

Syn Boży przyjmując Ciało z Maryi Dziewicy niezwykle mocno i we wszystkim upodabnia się do człowieka w całym doświadczeniu, w całej jego cielesności i duchowości. Jest przy tym *cichy i pokorny sercem*, bez żadnej skazy, bez żadnego grzechu. I pomimo, iż wcale tego nie potrzebuje, a jednak, podobnie jak wszyscy inni, przychodzi do Jana Chrzciciela, *żeby przyjąć chrzest od niego*. Na nic zdają się protesty św. Jana: *To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?* Jezus przekonuje go, że woła Ojca jest, aby Jego Syn do końca solidaryzował się z grzesznym człowiekiem. A i ten chrzest jest dla Niego punktem wyjścia do rozpoczęcia posłannictwa. Do realizacji Bożego planu zbawienia grzesznika. Dlatego tuż po wyjściu z Jordanu otwiera się niebo i zstępuje Nań Duch Święty, a głos Boży oznajmia wszystkim, że Jezus jest Jego Synem umiłowanym, obiecany Mesjaszem. Czy utrwalam w środowisku i swoim sercu Boże Prawo, wyryte aktem stwórczym i obmyciem wodami chrztu?

20.01 - II Niedziela zwykła (J 1,29-34) -

Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata.

Podobnie jak ma to miejsce przy poczęciu Jezusa, także i tym razem Duch Święty zaznacza przy Nim swoją obecność, kiedy tuż po chrzcie w Jordanie ma On rozpocząć swoją publiczną, mesjańską działalność. Zaświadcza to Jan Chrzciciel: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata*. Wyznaje wiarę w Bóstwo Jezusa Chrystusa wobec swoich uczniów i wszystkich przyjmujących od niego chrzest nawrócenia z wody. Przez to swoje świadectwo potwierdza dotychczas głoszoną przez siebie naukę, a także wskazuje im drogę do Zbawiciela. Jezus jest w sposób trwały połączony z Duchem Świętym i posiada Jego moc, której pragnie udzielać i rzeczywiście udziela wierzącym, chrzcząc ich Duchem Świętym. Jest to wielki dar łaski jednoczącej wszystkich przyjmujących ten chrzest ze Zbawicielem uwielbionym. Czy przyznaję się otwarcie do tej jedności z Jezusem przez świadectwo swego życia?

27.01 - III Niedziela zwykła (Mt 4,12-23)

Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie.

Po uwięzieniu Jana Chrzciciela Jezus staje się rzeczywistym, obiecany przez proroka Izajasza, światłem *na oświecenie pogan*. Sam głosi pośród nich swoją Ewangelię. Przemierzając wioski, miasta i osady, wzywa wszystkich z całą mocą: *Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie*. Pociąga za sobą rzesze ludzkie, zaciekawione tak Jego nauką, jak i cudownymi znakami, które czyni On, przynosząc pomoc i ulgę w cierpieniach chorym i opętany. Wprawdzie uczniów idzie za Nim wielu, jednak tych najbliższych, po których pozostanie później sukcesja apostołska, dla następnych pokoleń w Jego Kościele, wybiera tylko Dwunastu. I to nie wszystkich w jednym czasie. Pierwsi są rybacy: Andrzej, uczeń św. Jana Chrzciciela i jego brat Szymon, nazwany potem przez Jezusa Piotrem - Skalą, na której buduje On swój Kościół i udzielając mu prymatu, powierza klucze królestwa niebieskiego. Następni to kolejni dwaj bracia, także rybacy, synowie Zebedeusza: Jakub i Jan - późniejszy umiłowany uczeń Jezusa, autor IV Ewangelii, Listów i Apokalipsy. Do obu par braci Nauczyciel mówi tylko: *Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi*. Oni bez namysłu porzucają wszystkie swoje zajęcia i odtąd wszędzie idą za swoim Mistrzem. W jaki sposób odpowiadam na wezwanie Jezusa? Czy jestem gotowa zostawić wszystko i pójść za Nim?

Bogumiła Lech - Pallach

KONCERT KOŁĘD

Krystyna Giżowska



Filip Borowski



WSTĘP WOLNY

kościół OO. Franciszkanów
ul. Ujejskiego 40



28 grudnia godz. 19.00

ZAPRASZA PREZYDENT MIASTA GDYNI

ORAZ OO. FRANCISZKANIE

